PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.“ dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT“ Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, Redaktora 68-75, Administracyi 73-22, Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok VIII. № 46 z dnia 15 listopada 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“. Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Problemy galicyjskie.

Kompetencya autora, redaktora „Nowej Reformy“ i posła na Sejm galicyjski, czyni artykuł ten wysoce zajmującym.

W ciągu całej swojej ery autonomicznej nie przeżywała Galicya momentu tak trudnego, jak obecny. Jakgdyby ludzie i bogi podali sobie ręce, aby opasać ten kraj łańcuchem zagadnień trudnych i niebezpiecznych zarazem, które muszą być rozwiązane jaknajrychlej pod grozą zmarnowania dotychczasowych różnorakich dorobków kulturalnych i narodowych, pod grozą zaprzepaszczenia przyszłości kraju. Mamy tu i nieuchronne konsekwencye błędów politycznych własnych i obcych, mamy nieobliczalną grę ślepych sił przyrody i komplikacye wewnętrzno-galicyjskie, małe, ale zaciekłe międzypartyjne porachunki i wielkie zawikłania, od których przez szereg miesięcy drżała Europa, a które na biednej Galicyi odbiły się fatalnie.

Wszystkie te nieszczęścia, trudności, zawikłania i przykrości, które, niby groźna lawina, zwaliły się na Galicyę, można podzielić na dwie wielkie grupy: *politycznych* i *gospodarczych*. Łatwo się domyśleć, że mimo ogromu klęsk elementarnych i szkód gospodarczych, które społeczeństwo galicyjskie ma do odrobienia i powetowania, cała surowość powagi momentu, cały ogrom odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość nawet odległą, skupiają się w grupie problemów politycznych. Jądro zaś tej grupy stanowi kwestya narodowościowa w Galicyi i kwestya, na jakie tory ma się w przyszłości jej dalszą ewolucyę skierować.

Po gwałtownem zdemokratyzowaniu parlamentu centralnego przez oparcie wyborów na głosowaniu czteroprzymiotnikowem, struktura naszego Sejmu stała się anachronizmem, do utrzymania niemożliwym, dla rozwoju kraju i jego samorządu w najwyższym stopniu szkodliwym. Sejm krajowy musi dostosować swoję naturę i skład przynajmniej w skromnej części do nowego parlamentu ludowego, jeżeli nie chce stracić na rzecz tego bardzo silnego konkurenta reszty wpływu i zachowania w szerokich rzeszach. Aby sprostać zadaniom, które nakłada na ten Sejm nasz życie społeczeństwa i narodu, musi on przestać być tą wielką „radą powiatową“, za jaką go „vox populi“ okrzyknął. Aby zaś przestał nią być, musi wzmocnić swój autorytet przez rozszerzenie swych podstaw w społeczeństwie. Stało się truizmem, że siła Sejmu a z nim i autonomii krajowej wymagają, aby prawa wyboru do tego Sejmu nie był pozbawiony nikt, kto posiada je do parlamentu, czyli że wszyscy pełnoprawni i pełnoletni obywatele kraju prawo to uzyskać powinni.

Ustalenie tej zasady otworzyło naoścież bramy dla kwestyj narodowościowej, która też natychmiast z ogromnym hałasem obstrukcyjnym do sprawy reformy sejmowej wjechała i usadowiła się wygodnie w samym jej środku. W parlamentarnej reprezentacyi Galicyi zastrzeżono dla rusinów 26.2 procent mandatów galicyj-

skich, które zabezpieczono im przez proporcyonalność i stosowną geometryę wyborczą. Do Sejmu zażądali oni naturalnie więcej, powołując się na najrozmaitsze tytuły prawne i merytoryczne. To jedna strona sprawy.

Równocześnie z zasadą całkowitej demokratyzacyi Sejmu ustalono jednak także inną zasadę, mianowicie, że Sejm ma być — reprezentacyą interesów, to znaczy, że wielkie grupy społeczne, posiadające dotąd swoje oddzielne interesy i takież prawa, powinny zachować w reprezentacyi sejmowej prawa te nadal dla dalszej obrony tych interesów. Ta druga zasada wprowadziła do kwestyi reformy sejmowej nowy, niemniej trudny problem — społecznej równowagi, rozdzielenia reprezentacyi sejmowej na trzy wielkie grupy społeczno - gospodarcze: wielką własność, miasta i drobną własność rolną, które by odpowiadało ich roli w życiu całości, było wyrazem stosunku realnych sił, zabezpieczało obronę interesów każdej poszczególnej grupy i t. d. Jest to druga strona kwestyi.

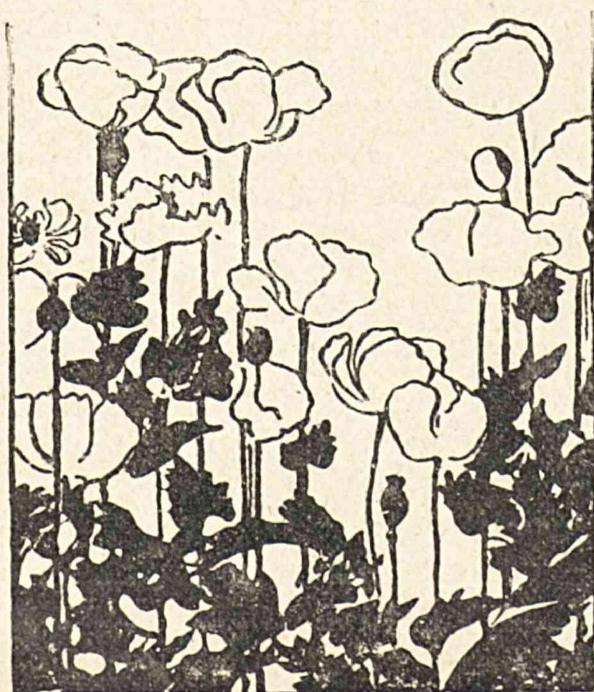
Rusini nie mają tak rozwiniętej, jak nasza, struktury społecznej. Brak im niemal zupełnie wielkiej własności ziemskiej. Mieszczaństwo ich jest zarówno pod względem liczebnym, jak gospodarczo - kulturalnym, bezporównania słabsze od naszego. Ogromną większość narodu ruskiego stanowi włościaństwo. Skutek tej głębokiej różnicy w strukturach społecznych obu narodów objawił się natychmiast w postaci niesłychanie trudnego zadania, które polega na tem, aby, wyrównując kontrasty narodowościowe, wyrównać zarazem sprzeczności społeczne. Konstruowanie nowego Sejmu musi się odbywać więc równocześnie na dwóch niejako płaszczyznach: narodowościowej i społecznej, które się z sobą wcale nie kryją. Jeżeli się bowiem przyznaje rusinom wymaganą przez nich reprezentacyę, to rozmieszczenie jej w poszczególnych kuryach musi wywołać trudności społeczne, może bowiem dokonać się tylko kosztem którejś z kuryi polskich, więc wiejskiej albo miejskiej.

Projekt reformy sejmowej, który tegorocznej wiosny skonstruowano w drodze dwóch kompromisów — między stronnictwami polskiemi i między obiema narodowościami, został obalony. Nie był on bynajmniej idealnym. Z każdego niemal punktu widzenia można mu było bardzo wiele zarzucić. Miał jednak tę jednę, ogromnie w polityce doniosłą stronę dodatnią, że był — możliwym. Wszelkie próby, które po obaleniu tego projektu czyniono, aby znaleźć coś od niego lepszego, lub przynajmniej mniej złego, zawiodły. Dlatego też wiele przemawia za tem, że ten projekt „blokowy", mimo wszystko, co mu zarzucano, w nurtach niepamięci jednak nie zatonął, lecz odrodzi się w jakiejś bardzo do pierwotnej zbliżonej postaci, skoro tylko sprawa reformy sejmowej dojrzeje pod względem politycznym do ostatecznego załatwienia.

Wielkie przewroty polityczne ubiegłej zimy i połączone z niemi ciężkie przesilenie gospodarcze, do którego nadomiar złego przyłączyła się jeszcze niebywała wręcz katastrofa elementarna, stanowią czynniki, które drażniący i niebezpieczny a bardzo trudny proces tego dojrzewania muszą znakomicie przyspieszyć.

W tem miejscu przechodzę do drugiej grupy dzisiejszych problemów galicyjskich, do grupy — gospodarczej.

Od lata roku ubiegłego Austrya zaczęła szykować się do wojny, lub do udawania, że się do wojny gotuje. Już na trzy miesiące przed powołaniem rezerw żywych, zaczęto skupiać rezerwy finansowe, wycofując z obiegu metal, przedewszystkiem zaś ograniczając kredyty. Dla kraju o tak nizkiej jeszcze kapitalizacyi, jak Galicya, to ograniczanie kredytów, które, dokonując się w tempie coraz szybszem, zakończyło się wreszcie całkowitem niemal zamknięciem źródeł kredytowych, musiało równać się katastrofie, tembardziej, że przychodziło nagle, jak grom z jasnego nieba, pod którem przyzwyczajono się już i przystosowano do kredytu obfitego, łatwego i stosunkowo taniego.



Zaczęły się dziać rzeczy straszne. Posypały się bankructwa i upadłości, których ofiarą padały, niestety, nietylko przedsiębiorstwa nierealne, niezdrowe i wyłącznie spekulacyjne, ale także interesy zdrowe, mające wszelkie warunki prosperowania i rozwoju wśród okoliczności zwyczajnych. Przy stanie normalnym rynku pieniężnego w Austryi i Galicyi przedsiębiorstwo, którego właściciel pracował 40 procentami kapitału własnego, było słusznie uważane za silne i zdrowe. Teraz, kiedy kapitał obiegowy ukrył się w prywatnych skarbcach lub pończochach, przedewszystkiem zaś w kasach państwowych, przeznaczony na wypłaty wojenne, nawet najsilniejsze przedsiębiorstwa, pracujące 70 i 80 procentami kapitału własnego, znalazły się w położeniu niezmiernie trudnem.

Rozpoczęło się redukowanie produkcyi i pracy. Miasta zapełniły się tłumami bezrobotnych. Kasy chorych straciły do połowy ubezpieczonych. Wedle obliczeń wiedeńskiego radcy Strossa, druga połowa roku ubiegłego dała w Galicyi 309 upadłości na sumę 6.065.000 koron, podczas gdy w całej reszcie państwa liczba upadłości w tym samym czasie wynosiła 279, a suma pasywów 4.324.000 koron. Zestawienie tych czterech liczb daje już dostateczne pojęcie o stopniu, w jakim ucierpiała Galicya wskutek przesilenia politycznego.

A nadomiar złego, macosze wręcz traktowanie tyle doświadczonego kraju przez rząd, który dostawami wojennemi obdzielał hojnie całą Austryę i Węgry, ale dla Galicyi znalazł tylko zamówienie na kilka tysięcy kożuszków dla kawaleryi, tyleż par butów i *osiemset* (mówię i piszę!) par kamaszy włóczkowych, podczas gdy same tylko czeskie fabryki otrzymały zamówienie na 200.000 par takich kamaszy!... Nic też dziwnego, że przez instytut Carnegiego umyślnie do Galicyi dla zbadania skutków wojny wysłany prof. Neurath napisał w swem sprawozdaniu: „Wojna bałkańska wywołała daleko większe moralne spustoszenia w Galicyi, niż nawet w krajach bezpośrednio wojną dotkniętych, w Serbii i Bułgaryi"... Już więc w ciągu zimy rozciągnęła nad miastami galicyjskiemi nędza swe czarne skrzydła. Pozostawała jednak nadzieja na wieś, gdzie urodzaje zapowiadały się doskonale. Lecz oto przyszło lato, a z niem zupełnie niebywała klęska elementarna w postaci

dwumiesięcznych, nieprzerwanych niemal deszczów, ulew i powodzi katastrofalnych. Połowa obfitych plonów pozostała na polu w postaci lichego nawozu. Drogi i mosty uległy ruinie. Wiele okolic kraju utraciło wszelką ze światem komunikacyę. Sam San w ciągu lipca i sierpnia wylewał — dziewięć razy, Dunajec siedem razy i t. d. Wedle bardzo ostrożnych obliczeń, szkody z tej klęski wynikłe wynoszą około czterystu milionów koron. Taki to olbrzymi kapitał znika z obrotu gospodarczego kraju, wycieńczonego już wielkiem przesileniem finansowem i zatamowaniem kredytu.

To też całe gospodarstwo krajowe znalazło się nagle nad brzegiem ruiny. Sejm, obciążony zagadnieniem reformy wyborczej, narażony na obstrukcyę ruską i rozsadzany przez przeciwieństwa naszych własnych stronnictw, nie zebrał się dotychczas. Skarb krajowy pusty tak dalece, że bez zaliczki rządowej już z końcem listopada nie będzie czem płacić nauczycieli ludowych i pokryć kosztów utrzymania szpitali, nie mówiąc już o tak „zbytkownych" wydatkach, jak utrzymanie melioracyi i wdrożenie szerokiej, planowej akcyi ratunkowej dla ludności. Bez kilkudziesięciu milionów pożyczki nie może być mowy o zaspokojeniu najpierwszych potrzeb, a tu tymczasem waśń narodowościowa, groźba obstrukcyi ruskiej, przedewszystkiem zaś brak zgody w naszym własnym obozie narodowym utrudniają i opóźniają zwołanie Sejmu, który te pożyczki uchwalić i nowe źródła dochodów wyszukać musi.

Tak w najogólniejszym szemacie przedstawia się ten tragiczny zaiste splot problemów, które zaciążyły nad życiem Galicyi, grożąc jej ruiną zarówno polityczną, jak gospodarczą. Wszyscy też już dzisiaj w Galicyi wiemy, że dłużej w tem położeniu pozostawać nie można, że wyjście z tego zaczarowanego koła klęsk i błędów swoich i obcych znaleźć się musi. Nie wiemy tylko jeszcze tej drobnostki — *jakie* mianowicie ma być to wyjście?...

Kraków. *Konstanty Srokowski.*





Andrzej Strug i Tadeusz Nalepiński.

Nowi beletryści polscy.

Andrzej Strug.

W „chwili osobliwej" wydał Andrzej Strug pierwszą swą seryę „Ludzi podziemnych".

Zakołysała się wtedy, wzburzyła martwa woda życia. Otwarto potajemne drzwi do podziemi i lunęło w nie oślepiające światło. Przez długie lata inteligencya ideowa, odepchnięta od życia, którego nie pozwalano jej kształtować, była zawieszona w napowietrznej, abstrakcyjnej sferze — w marzeniu, w myśleniu. Wartości naukowe i wartości sztuki były najważniejszemi zdobyczami ducha. Nieźmi sycono głody, których rzeczywistością nie dano było zaspokoić.

I oto nagle pękł łańcuch — dorwano się do życia. Wolno już było na drgającej, żywej materyi położyć dłonie w twórczem uniesieniu i rzeźbić ją i wyginać podług wzoru wymarzonego! Wtedy nad namiętnością myśli, stawiającej nad wszystko wyniki swej pracy logicznej, i nad samoubóstwieniem sztuki, urzeczywistniającej własnemi środkami własne cele, wzniosło się życie samo w sobie.

Życie i sztuka wciąż walczą ze sobą. Sztuka, biorąc materyał z życia, uniezależnia się od niego, przekształca je, rozmija się w zamierzeniach swych z życiem. Bywa to wtedy, gdy tętno życia jest osłabione i gdy wśród twórczej warstwy narodu pozostaje wiele sił niezużytkowanych. Lecz oto szybciej zaczyna bić to tętno. Życie wdziera się w podwoje gmachu sztuki, jak tłum zrewoltowany do zdobytego pałacu królów. Nie zna ono zaokrągleń, wykończenia, harmonii sztuki. Pełne jest gubiących się nici, chaosu, przypadkowości, pozornej niezrozumiałości.

W momencie silnie bijącego tętna społecznego pisał Strug „Ludzi podziemnych", „Ze wspomnień starego sympatyka", „Dzieje jednego pocisku", „W twardej służbie". Zwycięskie życie zagłuszyło tu swem wołaniem melodyę sztuki. Autor całemi garściami bierze surową glinę życia. Pełno tu zdarzeń, typów, wprost z życia, zrozumiałych do głębi chyba tylko dla tych, co z temi wypadkami współżyli. Zadużo tu czasem odgłosów wiecowych i retoryki zapaleńczej — lecz wszak to życie, życie, które kierowało piórem autora i nie pozwalało płynnej lawie zakrzepnąć w formę skończoną. Wyłaniają się ludzie i wypadki z pośród zamętu życia, jak z bryły gliny posąg zaczęty.

Chwilami chodzi autorowi nie o nakreślenie losów indywidualnych, lecz o przedstawienie masowego środowiska, zbiorowej atmosfery owych lat. Powstają utwory zaledwie mające bohatera, jak np. „Dzieje jednego pocisku". Pocisk, toczący się z rąk do rąk, jest punktem środkowym, skupiającym dokoła siebie zajścia i ludzi. Zaledwie parę osób, jak towarzyszka Kama i trzymający ją pod swym wpływem towarzysz o charakterze żelaznym, wynurza się znów pod koniec książki. Zresztą, pocisk w drodze swej z rąk do rąk zahacza o coraz to inne stosunki, coraz to inne typy. Aż powstaje obraz tej części społeczeństwa, która w mrokach tworzyła i niszczyła, składając się z lwów i skradających się za nimi szakali. Stopniowo sztuka zaczyna brać znowu górę — i w ostatniej książce („Portret") ręka artysty opanowuje ten surowy materyał, przetapia go w ogniu twórczości.

Zmaganie się życia z żywiołem osobistym jest nietylko w formie, lecz i w treści utworów Struga. Jest tu ten sam problemat, co u Żeromskiego, którego Strug pod wielu względami przypomina. Życie woła o kształt twórczy—wymaga ofiar dla idei, która ma je przetworzyć. A zarazem serce żelaznego bojownika pociąga piękno, miłość, „uroda życia". Lecz u Żeromskiego widzimy najczęściej Judymów w chwili najwyższej wyrzeczenia, odepchnięcia „urody życia" dla twardej służby. Strug pokazuje nam szeregowców idei podczas pełnienia ciężkiej ofiary wśród znoszenia skutków wyrzeczenia.

O, ponęt pełna jest ta inna, osobista strona życia! Czuje ją Kama, czuje Kora. A obok tych wiotkich postaci kobiet-bojowniczek, pojmujących całe piękno tego, co porzucają, pokazuje Strug nieugięte postacie kierowników ruchu podziemnego, ludzi żelaznych, nie uznających uczuć osobistych, szczęścia, piękna. Ci twardzi żołnierze urastają do rozmiarów demonizmu, demonizmu, coprawda, skierowanego dla dobra ludzkości. Tępią oni w sobie

Z salonu Richlinga w Warszawie. Rysunki Bogdana Nowakowskiego.



Zaczytana.

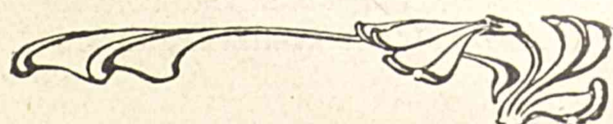
bezlitośnie wszelkie odruchy tkliwsze, które rozhartowują serce. Chcą się stać, jako ten pocisk, działający z przeraźliwą, automatyczną sprawnością. Cnota szeregowca — cnota doskonałego narzędzia — oto ich cel. Wśród łatwego życia ludzi przeciętnych przeraża to nieczłowiecze odbarwienie swego życia ze wszystkiego, co nie jest li tylko ideą.

Przeciwko temu odbarwieniu i rzuceniu żywej duszy na żer abstrakcyi - idei zakłada protest pełnia istnienia. Malarz w „Portrecie“ uosabia ten protest, który przebrzmiał bez echa wobec żelaznych postanowień bojowników.

Dzieło Struga jest zajmujące i jako dokument czasów, i jako dokonanie artystyczne. Dał on szereg typów oryginalnych, sięgnął do warstw społecznych mało znanych i skreślił je niejednokrotnie z zacięciem humorysty, z bystrością obserwatora.

Lecz sceny wprost z życia wzięte, czysto-realistyczne często zjawiają się tu jakby od niechcenia. Struga obchodzi najwięcej akcya niewidzialna, tocząca się w głębi duszy, jak u Żeromskiego i Przybyszewskiego. Dlatego jest tu tak dużo opisów stanów duchowych, liryki. Niewiadomo, czy w najbliższej pracy Struga przeważy malowanie życia wewnętrznego, czy też temperament autora pchnie go w kipiący wir zjawisk zewnętrznych. Z zajęciem też oczekujemy jego następnej powieści. Najbliższą będzie drukował „Świat“.

Savitri.



Bajadera.

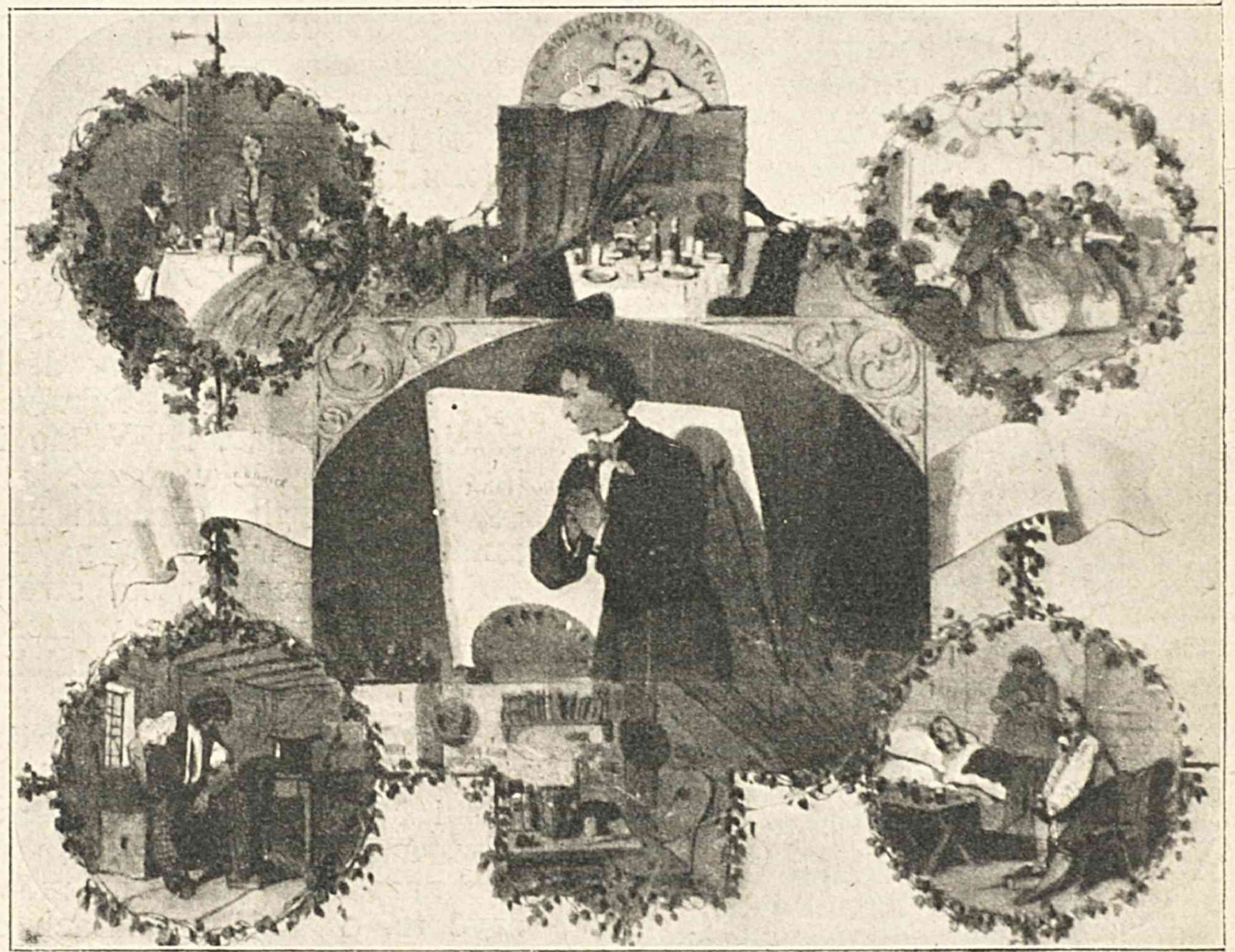
Z salonu Richlinga w Warszawie. Wystawa portretów i autoportretów malarzy polskich.


J. Rustem.

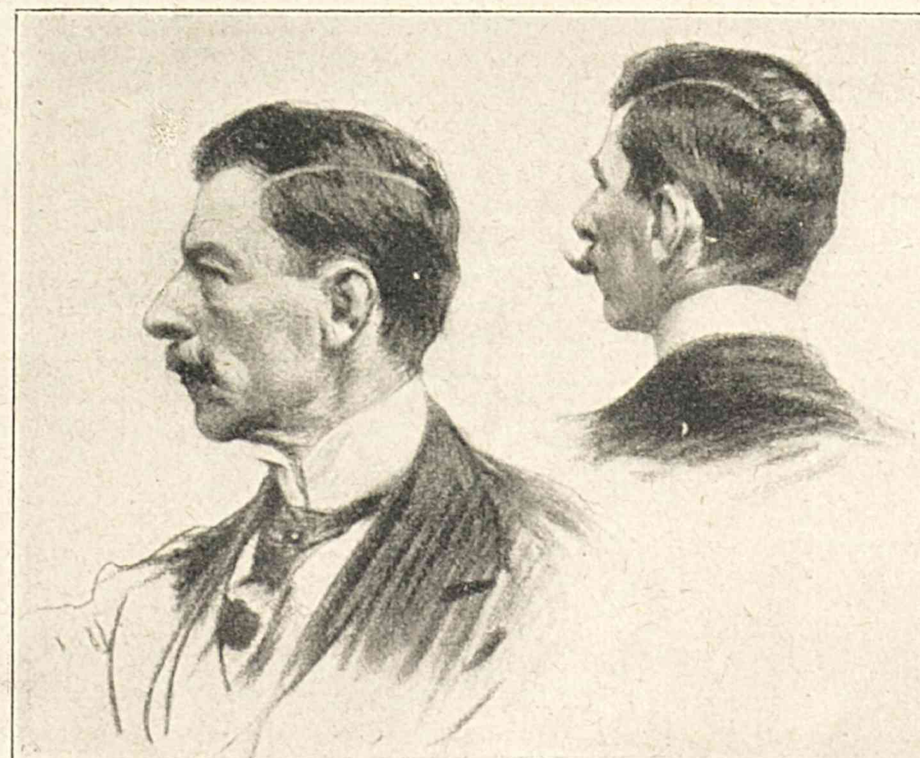

J. P. Norblin.


Antoni Orłowski.

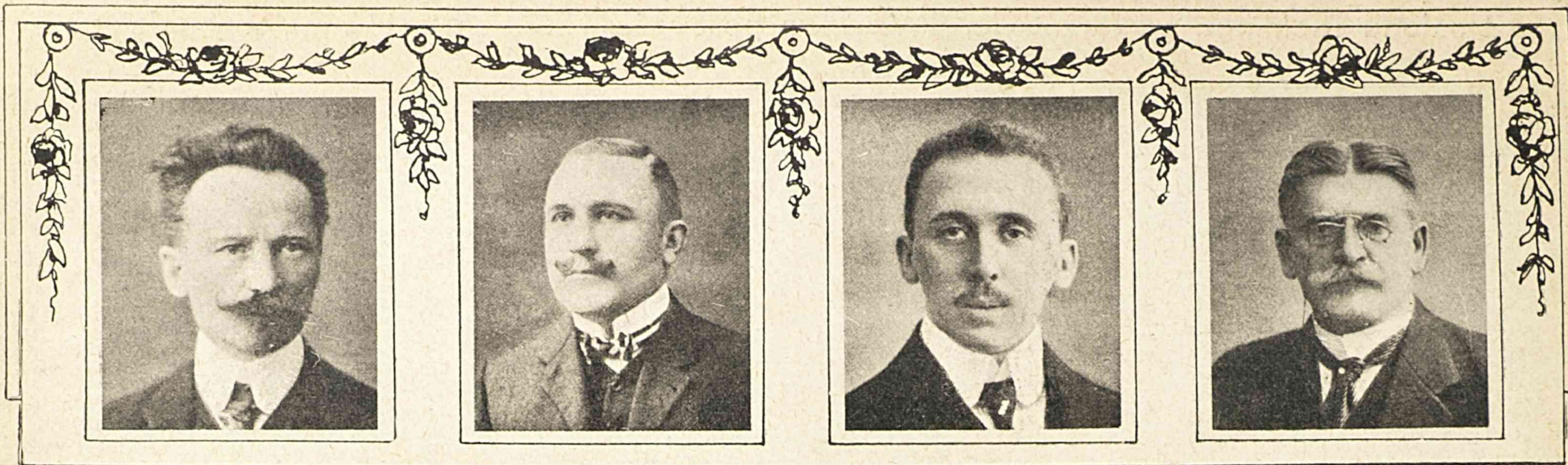

Henryk Piątkowski.


Artur Grottger.


Bolesław Bartel.


Stanisław Sawiczewski.


Wandalin Strzałecki.



Dyr. Artur Passendorfer, *sekr. zarządu Polsk. Muzeum Szkolnego.* Prof. Antoni Łukasiewicz, *dyr. Polskiego Muzeum Szkolnego.* Dr. Stanisław Kossowski, *kustosz Polskiego Muzeum Szkolnego.* Dr. Ludomił German, *założyciel Polskiego Muzeum Szkolnego.*

X-lecie Polsk. Muzeum Szkolnego we Lwowie.

Pierwsze muzeum szkolne powstało w Sztutgarcie w r. 1841, a dziś liczba ich wynosi w całej Europie 65. Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie, jedyne w Polsce, założył w roku 1903 ówczesny inspektor szkolny, znany dziś polityk, wiceprezes Koła Polskiego w Wiedniu, dr. Ludomił German. Obecnie święci cenna i pożyteczna instytucya ta dziesięciolecie swego istnienia.

Zadanie muzeum szkolnego w Polsce dzisiejszej jest zarówno doniosłe, jak wyjątkowe. Naród polski, jedyny z wielkich narodów europejskich pozbawiony bytu państwowego i rozdzielony na trzy, a nawet cztery części, wtłoczony został w ramy wychowawcze obcych systemów: rosyjskiego, niemieckiego, austryackiego i węgierskiego. To poczwórne wychowanie jest nietylko bolesne dla nas — jest ono także ciekawem zjawiskiem dla badacza, który może śledzić, jak jedna i ta sama dusza plemienna, jeden i ten sam typ ludzki zachowuje się wobec dyametralnie różnych metod, do jednolitego tego typu stosowanych. Gromadzenie archiwum, ułatwiającego to studyum, równie zajmujące, jak pełne subtelnych trudności, jest jednem z najważniejszych zadań naszego muzeum szkolnego. Z zadaniem tem, ściśle naukowem, łączy się drugie, twórcze, przechodzące na teren życia. Organizm narodowy, koszlawiony systematycznem oddziaływaniem różnorakich, nie odpowiadających jego naturze, obcych i często wrogich mu metod wychowawczych, musi starać się neutralizować ten wpływ i w zasobach własnej kultury odnajdywać środki do powetowania choć częściowego szkód, zadanych zzewnątrz. Musi on w tym celu odwrócić się wstecz, ku doświadczeniom własnej historycznej przeszłości, i przerwane nici tych doświadczeń usiłować nawiązać do życia dzisiejszego. Tu przed polskiem muzeum szkolnem otworzyło się drugie zadanie, napoły badawcze, napoły twórcze, zadanie pośredniczenia między przeszłością, którą trzeba poznawać, a teraźniejszością, na którą ma się czynnie oddziałać. Praca, jaką muzeum miało podjąć w stosunku do dziejów szkolnictwa i pedagogiki polskiej, jest rozległą, wdzięczną i godną największej instytucyi. Polska nie stoi, zaiste, z próżnemi rękoma wobec historyi wychowania i nauczania. Ma ona tu skarby własne, tradycye świetne. Może powołać się na swoje pierwsze w Europie ministeryum oświaty publicznej, na wspaniały duch swojego wychowania, od Szkoły Rycerskiej poczynając, na Wilno i Krzemieniec — może wskazać jeszcze w najpóźniejszych czasach na dzieła pomnikowe, na swój najlepszy w świecie elementarz, na swoje warsztaty szkolne, które wartością pedagogiczną, zajaśniały daleko poza granicami naszego kraju...

Różnorodne te prace podjęło muzeum środkami niezmiernie szczupłemi i tylko zapał jego pracowników, świadomych, iż stoją na ważnej narodowej placówce, mógł stworzyć to, co dziś, po latach dziesięciu, oglądamy. Nakreślony na początku plan organizacyjny muzeum obejmował dwa działy: historyczny i współczesny. Dział historyczny miał zawrzeć bibliotekę dzieł, odnoszących się do dziejów wychowania w Polsce, ryciny, medale, pieczęcie, akta i podręczniki szkolne, dawne środki naukowe, mapy, okazy, dyagramy statystyczne. Dział współczesny tworzyły najnowsze środki naukowe, przyrządy do gimnastyki, gier i zabaw, wzorowe urządzenia szkół, biblioteka, obejmująca cały zakres nowoczesnego wychowania, plany budynków i ogrodów, zbiory zadań i prac uczniów. Z tego podziału pierwotnego wyodrębniony został z czasem dział trzeci, równorzędny tamtym: dział hygieny szkolnej.

W takich ramach potoczyła się praca muzeum. Otoczyła ją gorliwą opieką Rada szkolna krajowa we Lwowie, polecając dyrekcyom wszystkich szkół w Galicyi i radom szkolnym okręgowym, aby wszechstronnie popierały cele muzeum, nadsyłając mu sprawozdania swe i publikacye, donosząc o wszelkich ulepszeniach. Z całej Polski popłynęły dary muzealne, odnoszące się do naszego szkolnictwa. Zebrało się tych darów tysiące, zapełnił się całkowi-



Pracownia Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie.

cie szczupły, potem coraz obszerniejszy lokal instytucyi. Powstała biblioteka specyalna, poważna już dziś, licząca zgórą 16.000 tomów. Z gorliwem, nieraz serdecznem i wzruszającem współdziałaniem pospieszyło nauczycielstwo polskie, zwłaszcza szkół średnich, z Galicyi, nietylko starając się pomnożyć zbiory, ale także opodatkowując się ze swoich skromnych dochodów na cele muzeum. Po paru latach już otwarto bibliotekę i zbiory muzealne dla zwiedzania i dla studyów. Nawiązały się stosunki z innemi muzeami szkolnemi w Europie, polegające już nieraz na zaszczytnych wezwaniach naszego muzeum o wskazówki i rady w kwestyach badania szkolnictwa. Poprzez ścianę niemiecką sięgnęło muzeum nasze daleko na zachód, do Francyi, Szwajcaryi i Anglii, sprowadzając tamtejsze pomocnicze środki naukowe, gromadząc dla informacyi polskich nauczycieli najświetniejsze okazy, jakie zna szkoła współczesna tych krajów, kroczących istotnie, a nietylko z imienia, na czele kultury.

Lecz rola zbieraczy nie zadowoliła twórców i kierowników naszego muzeum. Poszli oni wprost w życie, wiążąc instytucyę z żywym procesem kształcenia i wychowywania. Równolegle z działalnością biblioteczno-muzealną rozwinęli działalność społeczno-kulturalną.

Dokoła muzeum skoncentrował się ruch zakładania warsztatów szkolnych, t. zw. Jordanowskich, których liczba w Galicyi wynosi dziś 77 w 53 szkołach średnich. Ujęło muzeum w swe ręce przemysł szkolny, powołując do życia Komitet środków naukowych i urządzeń szkolnych, który toruje drogę wytwórczości polskiej w tej dziedzinie, bez względu, oczywiście, na zabory. Dużo praktycznych zabiegów poświęca muzeum sprawom hygieny młodzieży w szkole i poza szkołą. Urządziło szereg wystaw, które popularyzowały powyższe zagadnienia. I od lat kilku pracuje nad zorganizowaniem i powołaniem do życia Polskiego Instytutu Pedagogicznego,—ogniska centralnego, w którem mogłyby się czynnie zestrzelić wszystkie siły, działające u nas na gruncie najwyższych zadań wychowawczych.

Gdy młode a tak dobrze już zasłużone Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie wchodzi w drugie dziesięciolecie swego istnienia, cała myśląca Polska powinna połączyć się we wspieraniu go w dalszej, jaknajowocniejszej pracy.

Lwów. *Jast.*





Pomnik Tadeusza Kościuszki w Milwaukee.

W drodze do Ameryki.

2

III.

Wsiadamy do pociągu, którym mamy dojechać do Chicago. Wybór pociągu nie jest łatwy, bo każdy kierunek jest w Stanach, gdzie tak częsty w Europie monopol kolei państwowych nie istnieje, — obsługiwany przez parę, czasami nawet przez kilka towarzystw kolejowych, które nadzwyczajnemi udogodnieniami i krzykliwą reklamą starają się wabić podróżnych. Specyalnie między New-Yorkiem a Chicago konkurują najpotężniejsze linie i każda z nich zorganizowała jeden pociąg specyalny, mający niby to stanowić ostatnie słowo techniki. Pociągi te, obdarzone szumnemi nazwami, jak: „XX wiek", „Pionier", „Cesarz" i t. d., zaopatrzone w łazienki, fryzyera, maszyny do pisania; za to stoją niżej, o ile idzie o wagony sypialne, w których przedziały osobne są bardzo nieliczne i niezmiernie drogie. Naogół t. zw. oddział w wagonie sypialnym w Ameryce, to nie przedział, jak w Europie, tylko łóżko w ogólnym wagonie sypialnym, zasłonięte od strony środkowego korytarza firanką, za którą pasażer lub pasażerka rozbiera się i musi lokować pakunki ręczne. Taki komunizm jest oczywiście i dla kobiet i dla mężczyzn bardzo krępującym.

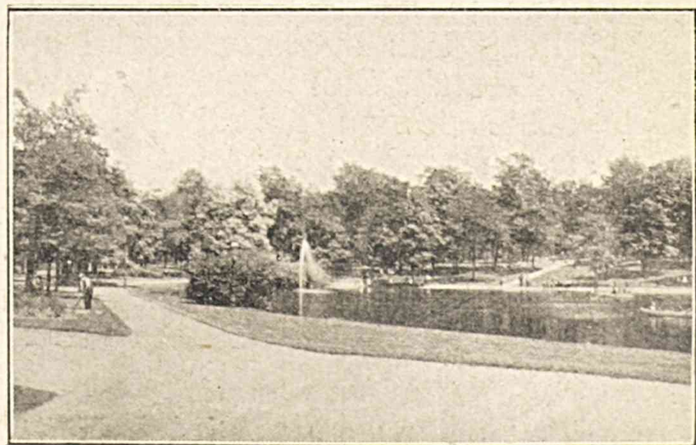
Poważniejsze znaczenie ma nadto stanowiący wprost bolączkę kolejnictwa amerykańskiego brak bezpieczeństwa. Na całym świecie niema tak częstych i ciężkich katastrof kolejowych, jak właśnie w Stanach Zjednoczonych.

Pędzimy do Chicago z zawrotną szybkością. W drodze mamy sposobność przekonać się, że w Ameryce nietylko wagony sypialne, lecz i restauracyjne dużo pozostawiają do życzenia i że przesadne są przechwałki amerykanów, jakoby u nich wygody w podróży były niedoścignione. Natomiast z punktu widzenia czysto technicznego widzi się rzeczy bajeczne, do których nie przywykło jeszcze oko europejczyka. Na przestrzeni tysięcy wiorst leżą cztery tory, tak, że ruch towarowy nie ma, co do toru, nic wspólnego z ruchem osobowym. Jednem słowem, na głównych liniach Ameryka posiada już to, co dla eksploatacyi kolejowej na kontynencie europejskim jest dopiero marzeniem. Pociągi dla czerpania wody już wcale nie są zmuszone zatrzymywać się; alimentacya załatwia się automatycznie w największym pędzie, z basenów wodnych, ulokowanych między szynami mniejwięcej co półtorasta wiorst. Tylko dzięki takim nadzwyczajnym urządzeniom technicznym, pociąg nasz w 18 godzin przebiega 1500 wiorst i staje w Chicago, mieście niezmiernie interesującem, które pod wielu względami, już choćby przez swoję historyę i centralne położenie jest bardziej amerykańskie, aniżeli New-York, z natury rzeczy trochę kosmopolityczny.

VI.

Chicago, liczące blizko 3 miliony mieszkańców, jest nietylko jednem z największych miast na kuli ziemskiej, ale nadto specyalnie jednem z największych miast polskich. Mieszka tam bowiem przeszło 300 tysięcy polaków. Chicago było dotąd, że tak powiem, uznaną stolicą Polski amerykańskiej. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się wybijać na pierwszy plan i in. miasta, jak: Milwaukee, Buffalo, Detroit i t. d. Dla braku czasu mało względnie uwagi poświęcam ogromnej dzielnicy polskiej i przelotnie tylko oglądam sławne parki, któremi się słusznie chlubi Chicago. Zwłaszcza jeden z tych parków, rozłożony nad brzegiem olbrzymiego jeziora Michigan, na imponującej przestrzeni kilkunastu wiorst.

Robiący mi honory domu obywatel z Chicago w odpowiedzi na moje wyrazy uznania nadmienia skromnie a dumnie: „Takich parków mamy kilka"!



Park Kościuszki w Milwaukee.

Chicago ma dla St. Zjednoczonych specyalne znaczenie: Jest to centrum przemysłu mięsnego, któremu poświęcona jest ogromna dzielnica miasta, t. zw. „Packingtown". Mniejwięcej 10 lat temu sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu, gdy znany literat amerykański, Sinclair, wydał powieść: „Bagno" (Jungle), której tłem były właśnie stosunki wewnętrzne przemysłu mięsnego. W powieści tej — dla nas podwójnie interesującej, bo poświęconej losom rodziny polsko-litewskiej, zwabionej do Chicago przez agentów jednej z wielkich firm mięsnych — autor opisał w najczarniejszych barwach warunki sanitarne i społeczne, w których muszą pracować robotnicy zakładów, nadto opisał aż nadto wymownie, co się nieraz dostaje w trakcie fabrykacyi do produktów mięsnych, wychodzących z tych zakładów, poczynając od mięsa chorych zwierząt, a kończąc na... ciałach robotników, którzy często przez nieuwagę dostają się do kotłów z wrzącą wodą i ulegają potem dalszej przeróbce... Powieść ta narobiła strasznej wrzawy i wywołała prawdziwe reformy polityczne, tak jak kilkadziesiąt lat temu w innej dziedzinie „Chata Wuja Toma". Wdał się, mianowicie, w tę sprawę energiczny prezydent Roosevelt, który wogóle niezbyt sympatyzuje z zasadą amerykańską, jakoby władze nie powinny się do niczego mieszać. Wszczął się więc wielki ruch, rezultatem którego było poddanie zakładów mięsnych w Chicago pod kontrolę specyalnych praw, wydanych przez parlament i senat.

O wielkości tych zakładów w Chicago daje już niejakie pojęcie fakt, że największa, ale bynajmniej nie jedyna firma tego rodzaju w owem mieście, mianowicie T-wo Armoura, zabija dziennie 15.000 owiec, 15.000 sztuk nierogacizny i 3.000 wołów.

* *
*

Z Chicago wypadło mi jeszcze pojechać do Milwaukee, przyczem poznałem trochę stosunki polskie w tem ruchliwem mieście, liczącem około pół miliona mieszkańców, a w tem mniejwięcej sto tysięcy żywiołu polskiego. Milwaukee, jako centrum polskie, coraz bardziej wysuwa się na pierwszy plan, a żywioł polski liczy tam sporo wykształconych jednostek, które zdążyły wyrobić sobie pewien dobrobyt i dostać się na wyższe szczeble społeczne. Dzięki uprzejmości wybitnego działacza tamtejszego, zarazem i wydawcy „Kuryera Polskiego", jednego z najpoważniejszych pism polskich w Ameryce, p. Michała Kruszki, poznałem dość dobrze dzielnicę polską w tem mieście, stanowiącą prawie oddzielne miasto z pięknym parkiem Kościuszki i jego pomnikiem. Polacy w Milwaukee czują się jak u siebie. Nie słyszy się tam zupełnie angielszczyzny. Kościołów polskich jest w Milwaukee kilka, a z nich największy, pod wezwaniem Ś-go Józefata, świeżo wybudowany wyłącznie przez i dla polaków.

Objeżdżamy dzielnicę polską i widzimy prawie wyłącznie szyldy polskie. Na ulicach również dźwięki polskie przeważają. Słowem, czuje się, że tu powstaje jakby jakaś nowa Polska. Niedość na tem. Dzięki energii kilkunastu polaków z Milwaukee, cieszących się pewnym wpływem, we wszystkich szkołach rządowych w polskiej dzielnicy jedna godzina dziennie rezerwowaną jest dla nauki języka polskiego. Byłem obecny przy takiej lekcyi i wyniosłem wrażenie, że wobec chwalebnej bezstronności władz szkolnych amerykańskich lekcye te mogłyby mieć doniosłe znaczenie dla utrzymania w dzieciach polskości, o ile rodzice dbają o mówienie z dziećmi w domu po polsku. Niestety, tak nie jest. Skłonność rodziców polskich do zaniedbywania w rozmowie z dziećmi języka ojczystego, to największa bolączka życia polskiego w całych Stanach.



Pierwszy teatr polski w Detroit.

Osobną wzmiankę możnaby poświęcić budowie miast w Ameryce.

Miasta amerykańskie nie mają, oczywiście, żadnej tradycyi. Wszystkie bez wyjątku są zbyt młode, by posiadać pamiątki historyczne. Każde jest poprostu zbudowane w kratkę, przyczem praktyczny amerykanin przeważnie nie zadaje sobie nawet trudu na dawanie ulicom specyalnych nazw, lecz poprostu numer bieżący, tak, że w New-Yorku lub Chicago mówi się: ulica 222 lub nawet: 300. Oczywiście, widok takiej ponumerowanej szachownicy jest nieco monotonny; za to z punktu hygieny społecznej jest to idealne. Niema wązkich ulic i zaułków, pochodzących z dawniejszych czasów, gdy o hygienie nie miano pojęcia.

I druga bolączka wielkich miast europejskich nie istnieje w Ameryce: domy koszarowe, w których gnieździ się w Europie ludność wielkomiejska, w Stanach są prawie nieznane. Jest tam mnóstwo takich wielkich miast, gdzie połowę domów zamieszkują wyłącznie właściciele. Stosuje się to nietylko do ludzi zamożniejszych, lecz i do robotników, często posiadających własne skromne domki. Szczegół charakterystyczny: z jednej strony, Ameryka stworzyła zupełnie nowy typ pomieszczeń dla lokali biurowych, mianowicie, drapacze nieba, mające nieraz po 50 pięter i gromadzące na małej powierzchni parę tysięcy ludzi; z drugiej strony, gmina i społeczeństwo robią, co mogą, aby jednostka mieszkała u siebie, w warunkach możliwie hygienicznych. Tem się poczęści i tłomaczą olbrzymie rozmiary miast amerykańskich. Nadto pod względem zadrzewienia każde miasto amerykańskie sprawia dodatnie wrażenie. Sztuka urządzania parków publicznych jest doprowadzoną tu do rozmiarów i do doskonałości, o której my pojęcia nie mamy. Również instytucye życia publicznego, jako to: biblioteki, łaźnie, komunikacye, są wzorowe. W budowaniu miast Ameryka stanowczo wyprzedziła starą Europę. Tem daje się też wytłómaczyć charakterystyczny dla stosunków amerykańskich patryotyzm lokalny, znajdujący wyraz i w prasie.

* *
*

Przyjętem jest u nas identyfikować naród angielski i amerykański dlatego, że w jednem i drugiem społeczeństwie język angielski jest w użyciu. W rzeczywistości naród angielski różni się od amerykańskiego bardzo znacznie, czasem biegunowo. Naród amerykański jest rasowo niezmiernie niejednolitym. Przy powstawaniu dominowała jeszcze krew angielska, ale rychło nastąpiła silna domieszka krwi francuskiej i niemieckiej, a zwłaszcza irlandzkiej. Ta ostatnia najbardziej wyodrębniła amerykański typ narodowy, niekoniecznie w sensie dodatnim. Od pewnego czasu imigracya żywiołów wschodnio-europejskich, zwłaszcza polskiego, przybiera takie rozmiary, że w przyszłem pokoleniu amerykańskiem już będzie mowa o domieszce krwi słowiańskiej. Zaznaczył to bardzo dobitnie eks-prezydent Stanów Zjednoczonych, Taft, przy inauguracyi wyższej uczelni polskiej w Cambridge Springs, przyznawszy, że fakt panowania w Stanach Zjednoczonych języka angielskiego nie był koniecznością dziejową, lecz raczej dziełem przypadku. Europa zna naród amerykański przeważnie z milionerów z Nowego Yorku, którzy, przyswoiwszy sobie tryb życia londyński, rok rocznie zjeżdżają do Europy, aby się bawić. Taki milioner czy miliarder z Fifth Avenue, to jeszcze nie Ameryka, to raczej naleciałość i typ obcy. Prawdziwą Amerykę można dopiero poznać parę tysięcy wiorst na zachód od New-Yorku, w stanach centralnych, gdzie indywi-



Dom polski w Detroit.

dualność amerykańska zaznacza się, tworzy to, co stanowi charakter amerykański. Tam dopiero poznaje się, do jakiego stopnia amerykanin różni się od anglika z tej samej sfery. Różnica ta zaczyna się choćby od fraka, obowiązującego w Londynie wieczorem każdego gentelmana, a będącego w Ameryce mało w użyciu, a kończy na zasadniczych pojęciach życiowych i politycznych. Kultura angielska, mimo swej wyłączności, jest starą kulturą europejską, na którą się składały stulecia i pokolenia. Kultura amerykańska w sensie tego słowa nie istnieje i nie tak prędko się wytworzy. Jest to narazie społeczeństwo „bez dogmatu“, szukające dopiero własnej oryentacyi i dlatego czasami europejczyka wprost rażące, zwłaszcza w tym grubo-materyalistycznym poglądzie i kulcie dolara.

Natomiast społeczeństwo to jest żywym wyrazem siły, tężyzny i śmiałej inicyatywy. Nie trudno przewidzieć, że inaczej będzie wyglądał ten obraz za lat, powiedzmy, sto, gdy w tym kraju absolutnej równości pogłębią się i ustalą pewne pojęcia wytyczne, a praca oświatowa dalszych pokoleń podniesie poziom moralny i wyrówna co do kultury różnice klasowe społeczeństwa. Wtedy St. Zjednoczone, rozłożone idealnie między jednym a drugim oceanem, nie uginające się przeto pod brzemieniem militaryzmu i mogące tem więcej łożyć na oświatę, staną się niewątpliwie uosobieniem siły, nietylko materyalnej, i przeciwstawią starej kulturze europejskiej, wtedy może już wyczerpanej, własną kulturę, pełną nowych soków i żywotnych prądów.

Karol Rose.

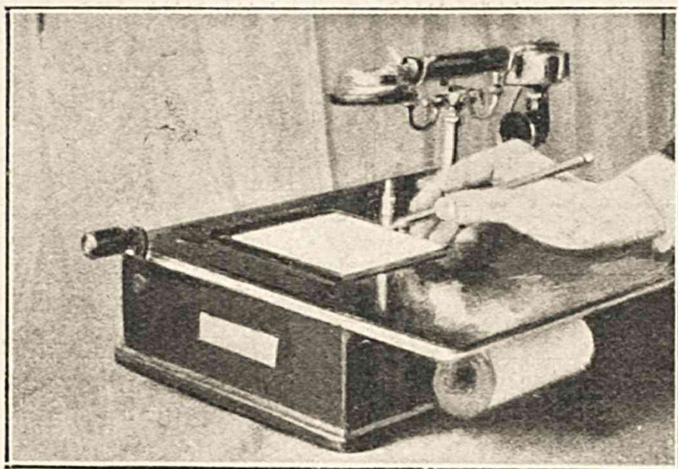
Z dziedziny wynalazków.

PISZĄCY TELEFON.

Trudno wyobrazić już sobie dzisiaj świat, pozbawiony telefonu; w stosunkach handlowych, przemysłowych, urzędowych, towarzyskich i wielu innych odgrywa aparat, wynaleziony przez Bella, pierwszorzędną rolę. Dowodzi tego choćby coraz większy i szybszy rozwój sieci telefonicznych zarówno miejskich, jak międzymiastowych. Z roku na rok rośnie potężnie liczba połączeń telefonicznych, a wślad za tem idzie niemal wszędzie potanienie telefonu, umożliwienie korzystania z niego coraz szerszym, nawet mniej zasobnym warstwom społeczeństwa.

Ale telefon, mimo wszystkich udoskonaleń, jakim uległ w latach ostatnich, posiada jeszcze ciągle jedną zasadniczą wadę. Oto przenosi doskonale wypowiadane słowa na odległość, ale nie pozostawia śladów rozmowy, co więcej, jeżeli osoba, z którą pragnęliśmy rozmawiać, jest nieobecna, nie daje nam możności zawiadomienia jej o naszem pragnieniu, ani o tem, co chcielibyśmy jej powiedzieć. Trzeba czekać dłużej lub krócej i w pewnych odstępach czasu ponawiać próbę porozumienia się telefonicznego, albo też ostatecznie uciec się do innego sposobu porozumienia, listu lub telegramu.

Oddawna już usiłowali wynalazcy usunąć tę wadę telefonu i połączyć go z jakimś przyrządem, mniej lub więcej skomplikowanym, który by zapisywał rozmowy, czy w obecności czy nawet w nieobecności przywoływanego do aparatu. Ale próby dawały ujemny rezultat. Nie pozyskał popularności nawet skonstruowany przez Edisona „telefonograf“, polegający na połączeniu telefonu z wałkiem fonograficznym. Wprawdzie w ten sposób można było istotnie zapisywać prowadzone rozmowy, ale odczytywanie zapisków fonograficznych było żmudne, a cały przyrząd skomplikowany i kosztowny. Sprawiło to, że telefonograf pozostał w dziedzinie kuriozów wynalazczych, lecz nie pozyskał praktycznego zastosowania.



Piszący telefon. Przyrząd wysyłający.

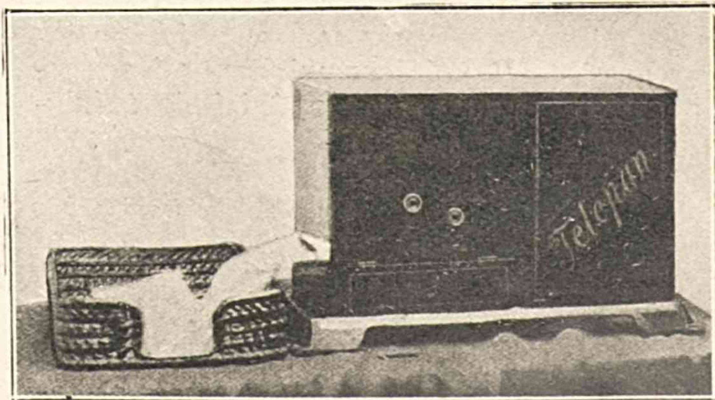
Obecnie dokonano w Paryżu szeregu prób z nowym wynalazkiem z tego zakresu, dokonanym przez inżyniera strasburskiego, Alfreda Rapenedera, a nazwanym „telepan“. Przyrząd, który w każdej chwili można połączyć z telefonem, ma dwie postacie: przyrządu wysyłającego i odbieracza. Wysyłacz przedstawia się, jako niewielki pulpit do pisania ze zwojem papieru, który można dowolnie przesuwać. Pisze się lub rysuje zwykłym ołówkiem, lecz wstawiając go uprzednio w mechanizm połączony z aparatem, a skonstruowany nieco podobnie do tak zwanych pantografów, służących do przerysowywania przy pomocy skombinowanych dźwigni.

Jeżeli przywoływany do telefonu nie jest obecny w domu, wystarcza napisać przy pomocu aparatu to, co chcemy mu powiedzieć, aby po powrocie znalazł te słowa, wypisane przez nas własnoręcznie, a zreprodukowane za pośrednictwem prądu elektrycznego i fotografii.

Nie można tu przedstawić dokładnie wszystkich technicznych szczegółów konstrukcyi; do zrozumienia użyteczności i działalności wynalazku wystarczy jednak przedstawienie zasady, na jakiej jest oparty. Pisząc ołówkiem po papierze, rozpostartym na pulpicie, zmieniamy przy pomocy wspomnianego powyżej mechanizmu natężenie prądu. Jeżeli korespondent nasz, wychodząc z domu, połączył swój telefon z odbieraczem, to w chwili wezwania przez nas do rozmowy odbieracz staje się automatycznie gotowy do działania. Odbieracz ma kształt małej ciemni fotograficznej, hermetycznie zamkniętej i połączonej z przedziałem do wywoływania i utrwalania klisz. W ciemni znajduje się naczulony papier i maleńkie zwierciadełko, odbijające padający na nie wązki promień lampki elektrycznej. Zmiany natężenia prądu, wywołane ruchem ołówka, powodują analogiczne zupełnie drganie zwierciadełka, które w ten sposób pisze lub rysuje promieniem świetlnym po naczulonym papierze. Gdy skończymy pisać i cofniemy mechanizm aparatu wysyłającego do pierwotnej pozycyi, lampka w odbieraczu gaśnie, papier przesuwa się automatycznie do wywoływacza i utrwalacza fotograficznego, a wreszcie odpowiednim otworem wypada do stojącego obok drucianego koszyczka, gdzie oczekuje na człowieka, któremu chcieliśmy przesłać jakąś wiadomość.

Proces wywołania i utrwalenia trwa mało co dłużej, niż minutę. Wynalazca „telepanu“, inżynier Alfred Rapeneder, przeprowadził szereg prób z doskonałym rezultatem, „telepanując“ nawet na odległość 50 kilometrów z Paryża do Armainvilliers.

Łatwo pojąć, jak szerokie zastosowanie znaleźć może nowy wynalazek. Przedewszystkiem umożliwia porozumiewanie się z wołanym do telefonu nawet podczas jego nieobecności. Dając wierną reprodukcyę własnoręcznego podpisu, służyć może do wydawania poleceń bankowych, giełdowych i t. p., przy których dotąd niezbędna była obecność osobista lub list własnoręcznie napisany. Podobnie umożliwi pisanie pełnomocnictw lub innych aktów. Dla organów sądowych, a zwłaszcza policyjnych, posiada doniosłą wagę, bo przy pomocy „telepanu“ dać można dokładny rysopis w liście gończym — wykluczający pomyłki, wydarzające się przy telefonowaniu zwykłym systemem — a wrazie potrzeby, także rysunkową podobiznę poszukiwanego. Na kolejach umożliwia „telepan“ dawanie rozkazów na piśmie, co niewątpliwie przyczynić się powinno do większego bezpieczeństwa ruchu. Wreszcie dla dziennikarstwa staje się nowy wynalazek doniosłą zdobyczą, umożliwia bowiem bezpośrednie przesyłanie rysunków z chwili bieżącej; skoro zaś udały się już próby na odległość 50 klm., „telepanowanie“ na dalsze odległości będzie już zapewne tylko kwestyą drobnych udoskonaleń aparatu. W porównaniu zaś z innemi systemami przesyłania ilustracyi na odległość, ten zaleca się niezwykłą prostotą i taniością. *St. I.*



Piszący telefon. Odbieracz telefoniczny.

Domniemani kandydaci na stanowisko prezesa Warszawskiego Tow. Naukowego.



H. Sienkiewicz, powieściopisarz. Tadeusz Korzon, historyk. Ign. Baranowski, lekarz. Wł. Holewiński, teoretyk prawa.

Od wydawnictwa. W pierwszych dniach grudnia wszyscy prenumeratorzy „Świata" otrzymają premium za rok 1913, składające się z 8-iu wielobarwnych plansz artysty-malarza Michała Wywiórskiego, p. tyt.

„Zagrożona dzielnica".

Jedyny medal na cześć ks. Józefa wybity za jego życia.

Na wystawie pamiątek po ks. Józefie Poniatowskim w Krakowie znalazł się medal, wybity ku jego czci przez wojsko polskie w r. 1792, jedyny, jaki za życia dostał się mu w udziale. „Miles imperatori" — żołnierze swemu wodzowi, taki prosty, żołnierski napis widnieje na medalu, którego odwrotna strona mieści wizerunek księcia, uderzająco — niepodobny. O okolicznościach w jakich powstał ów medal, poucza nas adres wojska polskiego do ks. Józefa, należący do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, a obecnie znajdujący się również na wystawie pamiątek. Adres brzmi:

„Niema z nas nikogo, kto by przekonanym nie był o męstwie, waleczności, trudach, staraniach i przywiązaniu do każdego officera i żołnierza J. O. Xcia Imci Poniatowskiego, generał-leitnanta, komenderującego główną armią Rzplitej w kampanii przeciwko Rosyi. Znamy i to, że mężne, przezorne i szlachetne Jego wojskiem władanie sprawiło broni ojczystej wieczną sławę, a każdemu w szczególności żołnierzowi honor i szacunek. Z tego powodu, dopóki imię żołnierza polskiego nie wygaśnie, dopóki cnota wdzięczności ludziom miła będzie, zaręczamy mu tym pismem naszym nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i wiekiem niezatarte przywiązanie nasze.

„Ażeby zaś niniejszy hołd, który męstwu, cnocie, talentom i szlachetności duszy Jego oddajemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zlecamy, na którym z jednej strony ma być wyryty biust Jego, a na drugiej ten napis: Miles Imperatori. Niniejsze pismo nasze dla większej wagi i waloru ręką generałów naszych stwierdzone, aby przez jednego sztabsofficera, jednego officera i jednego żołnierza w każdym korpusie podpisane zostało, umyśliliśmy. Dan w obozie pod Kozienicami dnia 6 miesiąca sierpnia 1792 roku".

Pod pięknym tym i wzruszającym aktem, którego tekst godzi się odczytać w stulecie księcia Józefa, widnieje na pierwszem miejscu podpis: — T. Kościuszko, G.-Lieut. Za nim położyli podpisy swe generałowie: De Pouppart, Wielhorski, Wielowieyski, Dzierżek, Brodowski, Mokronowski, Zajączek.





Medal na cześć ks. Józefa.

Jubileusz kapłana.



J. E. administrator dyecezyi wileńskiej, protonotaryusz apostolski, ks. Kaźmierz Michalkiewicz, obchodził w tych dniach 25-letni jubileusz kapłaństwa. Rządy dyecezyą objął w roku 1907 po usunięciu ks. biskupa Roppa.

Refleksoterapia.

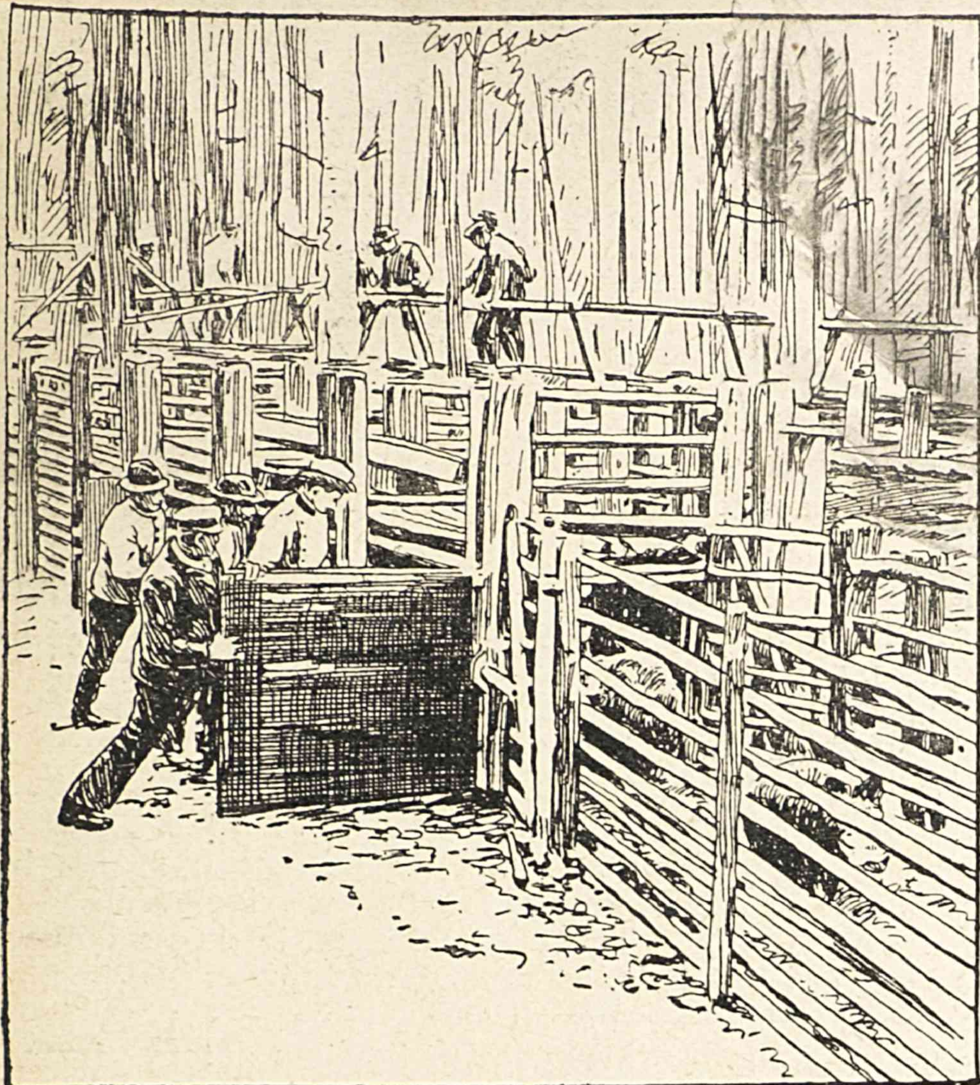
Naukowe instytucye medyczne zajęte są rozpatrywaniem nowej metody leczniczej, wynalazcą której jest dr. H. Jaworski, syn polskiego emigranta, sławnego lekarza w Chili. Wynalazca od długiego już czasu mieszka w Paryżu, gdzie zwrócił uwagę na zupełnie dotychczas zaniedbanie leczniczego znaczenia odruchów. Znana i korzysta medycyna współczesna z odruchów, ale tylko jako ze wskazówek. Służą jej odruchy do rozpoznania chorób, do dyagnostyki. Odruchy Piltza i odruchy Babińskiego, są dorobkiem polskiej nauki o chorobach nerwów. Dr. Jaworski poszedł dalej po tej drodze: odruchami leczy. Cały szereg dolegliwości daje się osłabić, może i usunąć przy takich zabiegach; a więc uparte nieżyty przewodów pokarmowych, rozszerzenie niektórych przewodów i inne. Sprawą tą zainteresowały się niektóre akademie medyczne. Krytyka wniesie potrzebne światło do tej sprawy.



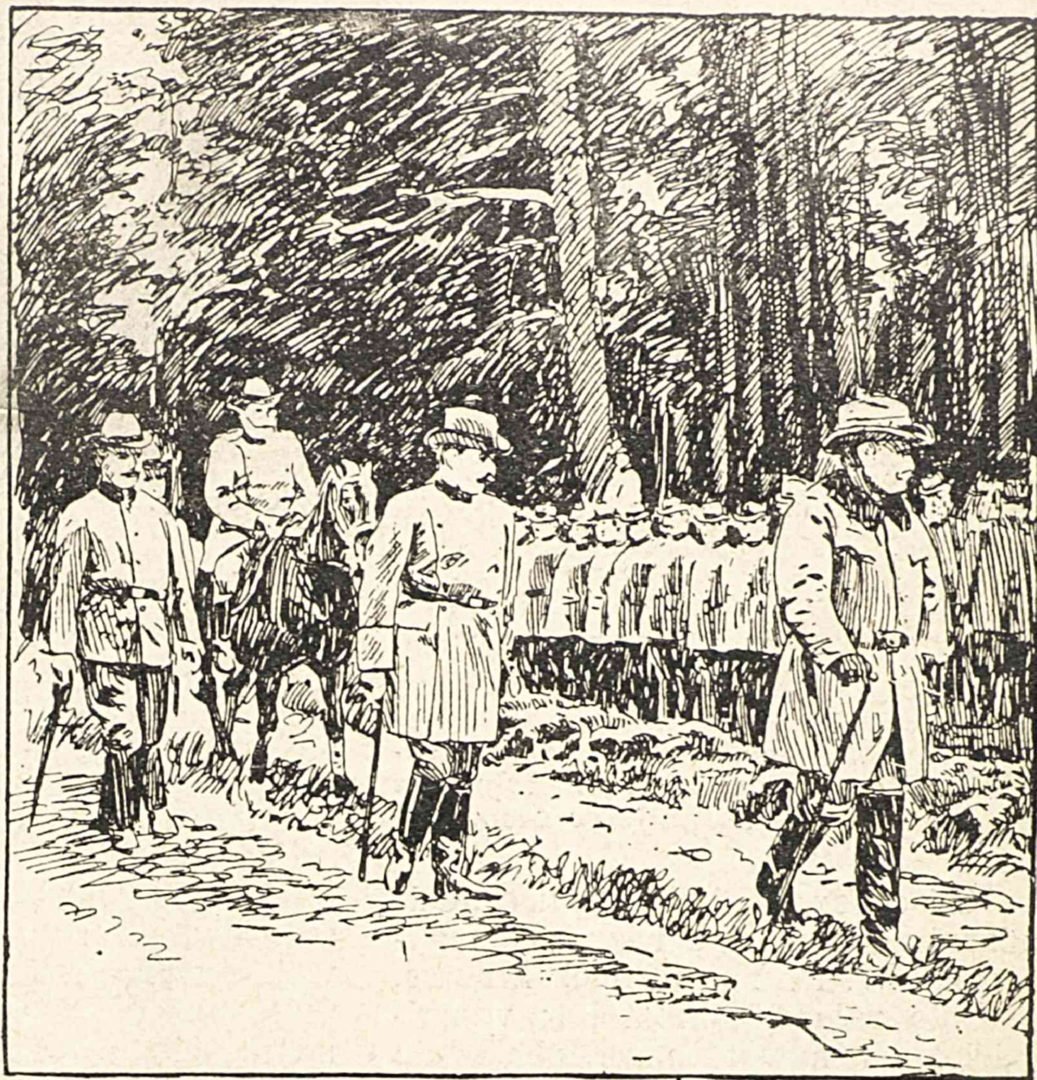
Dr. H. Jaworski.

Jak poluje Cesarz niemiecki.

Polowanie w Konopiszt u arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda.



Gdy dostojni myśliwi stanęli na stanowiskach, służba wypuszcza z klatek dziki, zakupione i sprowadzone uprzednio.



W ten sposób, dzięki przemyślnym dostawcom żywej zwierzyny, rezultat polowania wypada świetnie.

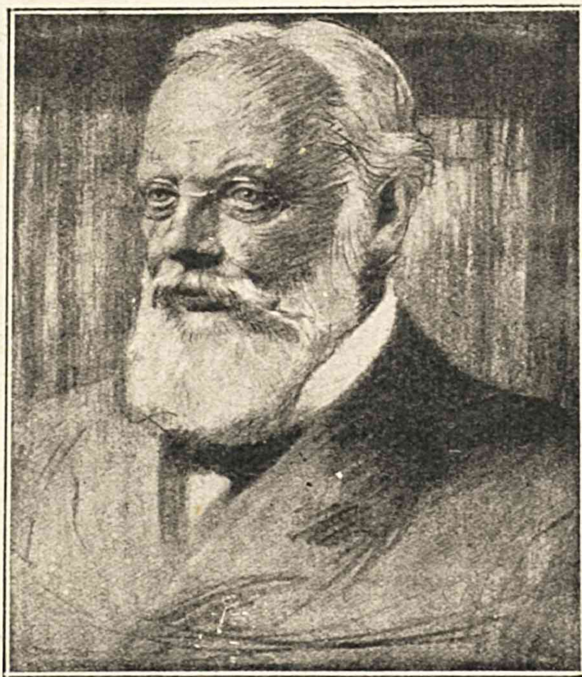
Królowie bawarscy.

Od lat 27-iu słyszy się tylko legendy o królu bawarskim. Faktycznie bowiem rządy sprawował zmarły niedawno książę-regent Luitpold, a obecnie sprawuje je ks. Ludwik, który drogą zmiany konstytucyi zostaje proklamowany królem, choć Otto I jeszcze żyje.

Regencya w Bawaryi zaczęła się jeszcze za panowania Ludwika II, przyjaciela Wagnera. Ludwik bowiem pod koniec życia oszalał. Fantastyczne jego panowanie znane jest z niezwykłego kultu dla sztuki oraz architektury. Chciał on całą Bawaryę zabudować wspaniałemi zamkami. Żądał nadzwyczajnych pożyczek państwowych na swoje chimery, aż wreszcie usunięto go od rządów, gdyż razu pewnego chciał zaaresztować wszystkich ministrów za nieposłuszeństwo.



Obłąkany król bawarski Otto na zamku Fürstenried.



B. regent a obecnie król bawarski Ludwik III-ci.

Brat jego, Otto I, był obłąkany. Proklamowano go jednak królem. Internowany na zamku Fürstenried, obrośnięty, zapuszczony, naprzemian szaleje, lub popada w czarną melancholię. Zdrowie fizyczne posiada przytem doskonałe, gdyż mimo 65 lat organizm jego funkcyonuje sprawnie.

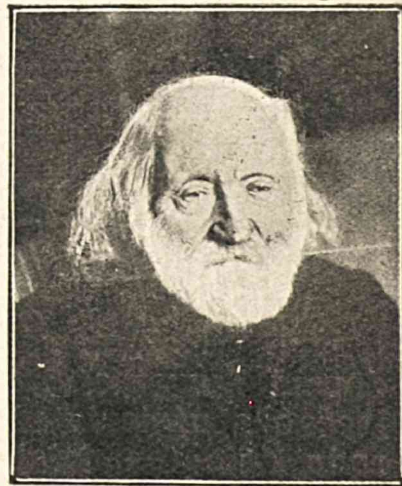
Już dawno myślano, by ogłosić królem jeszcze Luitpolda, aż wreszcie zdecydowano się na krok ten obecnie. Było to koniecznością polityczną ze względu na stanowisko Bawaryi w Rzeszy niemieckiej, która bez króla była pozbawiona przynależnej powagi. Nowy paragraf konstytucyi opiewa, że jeśli w przeciągu dziesięciu lat koronowana osoba nie sprawuje rządów, to na miejsce jej zostaje proklamowany następca z rodziny Wittelsbachów, zdolny spełniać to zaszczytne zadanie wobec narodu i państw. Wprowadzeniu tego paragrafu długo się opierał parlament. Aż wreszcie, dzięki centrum, przeszedł ogromną większością głosów.

W ten sposób książę-regent wstąpił na tron bawarski i panować będzie, jako Ludwik III.

Monachium. B. Z.

„Ojciec chłodu".

W Auteuil pod Paryżem zmarł „ojciec chłodu", Karol Tellier, twórca pierwszej sztucznej chłodni do konserwowania produktów spożywczych i twórca wogóle przemysłu chłodniczego, który obecnie w stosunkach handlowych i gospodarczych odgrywa pierwszorzędną rolę. Pierwszych prób sztucznego ochładzania dokonał w r. 1876 z jak najlepszym wynikiem. Mniej szczęśliwy był wynik materyalny. Wielcy przedsiębiorcy wyeksploatowali wynalazek, o Tellierze wogóle zapomniano i dopiero międzynarodowy kongres przemysłu chłodniczego, odbyty w Paryżu w r. 1908, uczcił zasługi wynalazcy. Drogą publicznej subskrypcyi zebrano pewien fundusz dla „ojca chłodu", który jednak mimo to zakończył życie w zupełnej nędzy.



Karol Tellier.



Mc. Laren. Lady Gregory. Sara Algorel. W. B. Yeats.

Teatr irlandzki.

Z powodu wystawienia w Teatrze Polskim sztuki J. Synge'a p. t. „Kresowy rycerz-wesołek".

Od czasu, kiedy pisałem o „Odrodzeniu Erynu" i o irlandzkich autorach, W. B. Yeatsie i G. Moorre, upłynęło zaledwie kilka lat; w najśmielszych nawet marzeniach nie można było wtedy przypuszczać, że to zmartwychwstanie celtyckiej kultury w tak krótkim czasie dojdzie do tych rezultatów, o jakich dochodzą nas wieści obecnie. Całkiem równolegle z politycznem dźwiganiem się Erynu, o którem czytać można codzienne niemal biuletyny w europejskiej prasie, posuwa się naprzód potężne dzieło duchowego rozrostu tego sobowtórnego nam narodu, tych „Polands of Western World". Już nie w czternastu a w tysiąc czterystu szkołach ludowych uczy się najmłodsze pokolenie starego gaelickiego języka, już wychodzą obok Nation Gavan Duffy'ego systematycznie pisma o dziwnie brzmiących tytułach: *„An Claidheamh Soluis"* i *„An Lochraun"*, stary bojowy *„Samhain"* drukuje się teraz peryodycznie, nie w luźnych zeszytach. Sztuka ludowa stosowana pod macierzystym patronatem angielskiej „gubernatorowej", lady Aberdeen, i dzięki gorącej, egzaltowanej agitacyi dam z arystokracyi, rozwija się potężnie i zaczyna być faworytą całego Albionu. Najpotężniejszy jednakże dowód żywotności i mocy powstającego z uśpienia niewolniczego narodu daje ten dział sztuki, który wszędzie jest odzwierciedleniem psychiki rasowej i wszędzie siłomierzem intelektualnych, moralnych i organizacyjnych sił narodu, to jest dramat. I w tym kierunku zrobili irlandczycy w ostatnich dziesięciu latach tyle, ile zaniechali i zaniedbali w ostatnich dwustu. Jak się to musi cieszyć stary, zacny profesor Kuno Meyer (od roku już do berlińskiego uniwersytetu przydzielony), kiedy widzi, jak z tych kilku małych broszurek, które ongi wypisał w Liverpoolu, naszperawszy się pedantycznie, po szwabsku, w starych foliantach klasztornych, że z tych małych zalążków ziarenek wygrzebanego języka prastarego wyrasta teraz olbrzymi las: „silva gaelica". Topnieje powoli olbrzymia liczba tych biednych chłopów, co rokrocznie szukali nowej ojczyzny za oceanem, a rośnie w oczach cyfra członków Ligi Gaelickiej, ciągle jeszcze pod prezydencyą mr. Douglasa Hyde, rośnie cyfra tych, co zaczynają już mówić nawet potocznie językiem rybaków z Limerick, i nędzarzy z zachodnich brzegów, i starych uczonych filologów z Oxfordu i Cambridge. Doczekał się stary Kuno Meyer, że nawet *„Times"* w marcu entuzyastycznie wychwala jego „Selection from Ancient — Irisch — Poety", doczekała się i zacna miss Horniman, że o zakupionym przez nia Abbey-teatrze pisała goraco prasa Londynu i Nowego Yorku. Widzi teraz naocznie, że pieniędzy nie „wyrzuciła za okno". Cieszy się i stary pater Dineen a z nim pierwsza rota bojowników i rycerzy, zaprzysięgłych wiarę mitycznemu Finnowi, „Herkulesowi Erynu", bohaterowi prastarych klechd i legend, że dokoła taki ruch, takie życie, taka siła idzie od ziemi, tak się zmienia, przekształca, hartuje i oczyszcza dusza ongiś rozpróżniaczonego, zdesperowanego, pijackiego, wrzaskliwego, kłamliwego ludu, zdeprawowanego do cna pod batem i perfidną wampiryczną polityką Johna Bulla.

Trzydziestu dzisiaj krągło mężów i kobiet o męskiej dzielności i śmiałości pisze dla sceny irlandzkiej. Lat temu 15 było ich zaledwie *trzech:* W. B. Yeats, E. Martyn i Lady Gregory. Dziś wśród tych autorów czyta się już i takie rdzenne, jakoweś, jakby z Ossyana pobrane nazwiska, jak Seumas O'Cnisin, Padraic Colum, Mac Manus, MacDanogh... Wytworny paryżanista, przyjaciel Mallarmego, G. Moorre, zaprzągł się też do pracy intelektualnej „od podstaw" i należy do najżarliwszych. Nawet ten najkosmopolityczniejszy z irlandczyków, humanitarny fabianista i „tylko europejczyk", Shaw, poczuł w sobie napływ krwi irlandzkiej, rodzicielskiej i wypisawszy najmądrzejszą książkę, najpedagogiczniejszy dramat o „Drugiej wyspie J. Bulla", obecnie gdzie może i jak może proteguje i popiera rasowy revival Celtyzmu... Tak, tak... dzieją się dziś na Zachodzie rzeczy, o którym się naszym socyalistom jeszcze nie śniło... Wszyscy ci bowiem autorzy irlandzcy mają w najwyższym stopniu sumienie socyalne, czują się z ludu i dla ludu, co jednak nietylko nie przeszkadza, ale potęguje w nich czucie już nietylko patryotyczne, ale w całem tego słowa znaczeniu: nacyonalistyczne. Tu też należy szukać przyczyny, dlaczego śród nich jest tylu satyryków, tylu sarkastów, tylu ironistów, dlaczego *castigando* i *ridendo* starają się wpłynąć na przemianę psychiki narodowej i z wyspy „marzycieli i świętych" a równocześnie z wyspy „tchórzów i krytyków", „zdrajców i intrygantów", „niedołęgów i ślamazarów", „poetów i bajczarzy" uczynić wyspę mocnych, twórczych, zaborczych, żywotnych Keltów, „garnących pod się ziemię". Jeżeli przypomnimy sobie pierwsze czasy nowej sztuki dramatycznej w Irlandyi, ujrzymy dokumentarycznie, jak zmieniła się atmosfera duchowa i zasadniczy pogląd na misyę dramatysty w narodzie niewolnym. Kiedy w roku 1899-tym założono Towarzystwo Literackiego Teatru, wszystko stanęło pod znakiem i wezwaniem Yeatsa, to znaczy, w barwach mistyki. Chodziło wtedy o rzecz świetą, o ratowanie duszy narodu. Ponieważ synonimem znienawidzonego anglosaksonizmu był gruboskóry, kramarski, merkantylny materyalizm, więc cała grupa apostołów odrodzenia podniosła jako sztandar bojowy walkę w obronie wszelkiego idealizmu z Materya, z Mammonem, z Anglią. Rzucono się więc w otwarte ramiona drugiej ostateczności, w kult prostoty i zabobonu, w miłość nędzy i przesądu; stara pieśń gminna wiodła tę grupę w wyśniony świat cudów i baśni,

cieni i duchów, tego, co nierealne, i tego, co tajemnicze. A że Irlandya jest Golcondą klechd gminnych i ziemią obiecaną mistycyzmu, więc cała ta gromadka nowych druidów, obcych życiu i światu ludzi, zatonęła doszczętnie w snach i w rojeniach... „Księżniczka Kasia", fascynująca, cudownie melancholijna kreacya Yeatsa, wiodła ich wszystkich w uroczyska i mateczniki legend wyśnionego świata, z których już niema powrotu w realne, istotne, twarde, beznadziejne życie irlandzkiej teraźniejszości. W heroicznej abdykacyi z doczesności streszczała się ich ideologia, ratowanie *tylko duszy* zamierającego plemienia stało się ich celem, troską i hasłem. Ale już dochodziła do głosu i falanga nadchodząca, młodsza, inna. Zabrnięcie poprzedników w abnegacyę i apatyę, w egzaltowany kult piękna, w cierpienie dla cierpienia, w kismet estetów oprzytomniło wreszcie nowych młodych. I oto działacz luzuje efeba, kapłani schodzą z kamiennych wież, „sterczących dumnie" w szare, znojne, twarde życie chłopskie i robotnicze, stare liry złote wieszają na gałęziach równie prastarych dębów. Poeci patrzą rzeczywistości prosto w twarz i nietylko nie cofają się, zakrywszy oczy dłońmi, ale decydują się interweniować, przekształcać, reformować, nietylko kwilić, ale krzyczeć, nie lamentować, nie przechwalać tego, co było, ale zastanawiać się nad tem, co będzie, starać się *myśleć o przebudowie*, aby lepiej było. Scena irlandzka staje się areną, katedrą, kazalnicą, minaretem muezzina, konfesyonałem nacyi, parlamentem duchowym narodu, który jeszcze nie ma parlamentu politycznego. I oto powstaje cały szereg dzieł dla nas polaków, bardzo, bardzo ciekawych. Te wszystkie utwory bowiem można tłómaczyć na polskie, zmieniać tylko nazwiska i przenosić je do nas i będą, jak żywcem wzięte z psychiki polskiej. Weźmy takie J. C. Murraya: „Maurice Marte", Lennoxa Robinsona: „Patriots" lub „Drogi krzyżowe", J. Campbella: „Sąd", J. Birminghama: „Przedsiębiorstwo Eleonory", J. Moora: „Niezorane pole", J. Irvine: „Mieszane małżeństwa", Murraya: „Ojcowizna", R. Mayne: „Truteń", W. Boyle: „Dziedziczny błąd", a przekonamy się kolejno, do jakiego stopnia irlandczycy są polakami „of the Western-world". Dlatego też zapoznanie publiczności polskiej z dziełami najtęższego z nich, J. M. Synga, to rzecz ważna, kulturalna i owocna. Między jego wytwornemi *symbolicznemi satyrami*, obok „Wesela szlifierza" i „W cieniu kotliny" jest bowiem to przedziwne arcydzieło poetyckiego sarkazmu, ten kilkakrotnie ongiś wygwizdany paszkwil na psychikę celtycką: „The Playboy (błazenek, rycerz-pyskacz) of the Western World". Dziś ten niby chłopski dramat stanowi, obok Yeatsa: „Countness Cathleen", drugą perłę w koronie sztuki dramatycznej irlandzkiej. Najwyższy już czas, aby go poznał *the Playboy of the Ostern World*.

A. Nowaczyński.



Teatr „Nowoczesny" w Warszawie.

„Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci", wypisano na podwojach nowopowstającego „Teatru Nowoczesnego", który w bieżącym tygodniu rozpoczyna swą działalność w Warszawie, jako artystyczna placówka, skierowana przeciwko rozwielmożnianiu się kinematografów. Tajemnica *powodzenia* kinematografu tkwi w amerykańskiej organizacyi handlowej tych widowisk, zapewniającej wygodę, taniość i sensacyjną akualność.

Teatr Nowoczesny przejął od kinematografu organizacyę przedstawień, trzykrotnie powtarzanych jednego wieczora, umożliwiającą pobór cen wstępu *analogiczny z cenami kinematografów*. P. Ryszard Gałczyński, inicyator i dyrektor Teatru Nowoczesnego, wykazał przy organizacyi teatru, prócz handlowej znajomości, duże zrozumienie dla istotnych potrzeb artystycznych sceny, mającej działać w Warszawie, jako *„par inter pares"*.

Powierzenie budowy gmachu doświadczonemu architektowi, p. Czesławowi Przybylskiemu, zaproszenie do współpracownictwa jednego z najwybitniejszych naszych pisarzy, Adolfa Nowaczyńskiego, który objął literacki kierunek teatru, pozyskanie wielu sił muzycznych, wyszukiwanych mozolnie w uczelniach Drezna, Medyolanu i Berlina, wskazują, iż dyrekcya nie skąpiła kosztów, by utworzyć teatr o wysokich wymaganiach i tendencyach artystycznych.

Budynek wzniesiony w zmodernizowanym stylu klasycznym mieści widownię, obliczoną na 512 osób, obszerny westibul i kawiarnię. Amfiteatralnie wybudowana widownia, nakryta beczkowem sklepieniem ze stosownemi „panneaux decoratifs" p. Bronisława Bartla, daje wszystkim widzom możność zupełnego oglądania sceny. Dyskretne rozmieszczenie świateł, ukrytych w sztukateryach, wytwarza wdzięczny i łagodny nastrój w tej pięknie skomponowanej przez artystę-architekta sali, ozdobionej licznemi płaskorzeźbami, projektowanemi przez p. Przybylskiego a wykonanemi przez artystę-rzeźbiarza p. Jakubowskiego. Przy urządzaniu sceny zasięgano rady wybitnych techników specyalistów i po raz pierwszy w Królestwie użyto systemu oświetlenia, wynalezionego przez hiszpańskiego malarza *Fortuniego*. Wynalazek ten, udoskonalony przez światową firmę A. E. G., zużytkowano dotychczas w najnowszych budynkach dworskich teatrów w Dreznie (Król. opera i dramat), w Stuttgardzie, Duisburgu i Birminghamie. Nowość jego polega na tem, iż szereg lamp łukowych przysłaniają zasłonki z jedwabnych materyi o zasadniczych barwach, dozwalające za pomocą przesuwania odpowiednich barw wydobywać subtelne efekty świetlne, dowolnej barwy i dowolnego natężenia. Wybudowanie stałego murowanego półokrągłego horyzontu nada scenicznym obrazom świeżość powietrznej perspektywy. Do projektowania inscenizacyi wystawionych utworów powołano szereg artystów z p. Edwardem Trojanowskim na czele.

Przy budowie teatru uwzględniono potrzeby artystów, dając im wygodne garderoby i osobną salkę dla wypoczynku i pogawędki, i nie zaniechano niczego, co by przyczynić się mogło do utworzenia wzorowego teatru kameralnego.

Warszawa pozyskała nowy gmach teatralny europejskiego zakroju, nową placówkę żywego rodzimego słowa i muzyki, które staną się szlachetną rozrywką szerokich warstw ludności, nie opartą na spekulacyi pornograficznej, tandetnej, pseudo-teatralnej...

Maryan Dienstl.



Fot. St. Nofok. Zespół artystów teatru „Nowoczesnego" w Warszawie.

Wędrówki pani Mrozowskiej.



Niespokojna artystka, nie mogąca zżyć się na stałe ze sceną, której zawdzięcza tyle efektownych sukcesów, pojawia się znowu na polskim „horyzoncie". Pani Mrozowska przybyła z Włoch i dn. 14 listopada rozpoczęła melodeklamacyjną wędrówkę, która obejmie po kolei Lwów, Kraków, Warszawę, Wilno i Kijów.

Z opery warszawskiej.



P. Cervi-Caroli, znana dobrze publiczności warszawskiej artystka, występuje na scenie Teatru Wielkiego, doznając jak zawsze bardzo przychylnego przyjęcia tak ze strony prasy, jak i publiczności. Dyrekcya opery przygotowuje dla jej popisu starą operę Catalaniego, „Vally".

Sven Scholander.

W dniu 19 b. m., w wytwornej sali koncertowej „Hermana i Grossmana" wystąpi raz jeden tylko znany dobrze w świecie muzycznym bard szwedzki, Sven Scholander. Przy akompaniamencie lutni, odśpiewa on cały szereg pieśni ludowych szwedzkich, oraz dzieł klasycznych mistrzów całego świata. Występy barda Scholandera cieszyły i cieszą się wszędzie wielkiem uznaniem, krytyka odzywa się o nim z wielkiemi pochwałami.



Sven Scholander.

Teatry amatorskie na prowincyi.

Fot. „Studium" w Płocku.



W Płocku grono amatorów odegrało z powodzeniem sztukę Jasieńczyka „Lena" na dochód zbiorów szkolnych. W grze odznaczyli się: pp. Garwacki, Łapińska, Łapiński, Olszewska, Przybyszewski, Kalinowski, Robakiewicz, Potworowska, Woziwodzka, Kiefer, Wolski, Paprocka, Krajewski i Maczewski.

Z Filharmonii warszawskiej.

Tina Lerner, niezwykłej urody pianistka, która na koncercie w Filharmonii zachwyciła słuchaczów świetną techniką i subtelnem uderzeniem.



Z teatru wileńskiego.

Kilka nadzwyczaj udatnych kreacyi stworzyła na scenie wileńskiej panna Wanda Romówna. Cała prasa odzywa się z uznaniem o jej rolach w „Moralności pani Dulskiej", „Dzisiejszych", o uroczej Racheli z „Wesela", oraz o Geldhabównie, którą odegrała z wdziękiem i dystynkcyą. Wogóle panna Romówna zapowiada się jako znacznej wartości siła dramatyczna.



Wanda Romówna.



„Polska krew" w Wiedniu.

Pod tego rodzaju tytułem wystawił „Karl-Theater" trzyaktową operetkę Oskara Nedbala. Libretto napisał L. Stein. Akt pierwszy odbywa się na „Polskim balu". Akt drugi zatytułowano „Gospodyni", akt trzeci brzmi „Złote pokłosie". Głównym bohaterem jest niejaki hrabia Bolesław Barański z Warszawy; śpiewa on tenorem i jest lekkomyślny i pusty, jak tenor. Puszcza złoto, bawi się, szaleje. Fortuna topnieje, jak śnieg w marcu. Sytuacya staje się tragiczną. Wtedy młody hrabicz ogląda się za gospodynią, która by wpowadziła ład w jego interesy i życie. Na horyzoncie zjawia się panna Helena Zaremba (gra ją Zwerenz) i ratuje nieszczęśliwego, wesołego hrabicza od ruiny.

Krytyka wiedeńska zapewnia, że operetka Nedbala posiada kilka udatnych melodyi.

Wiedeń. *W. Tz.*

Nowy dyrektor Wielkiej Opery w Paryżu.

Przed kilku dniami rozeszła się po Paryżu sensacyjna wieść o dymisyi jednego z naczelnych dyrektorów Wielkiej Opery paryskiej, p. Méssager'a. Jako następcę wymieniano p. J. Rouché'a, dotychczasowego kierownika jednego z ciekawszych teatrów paryskich, znanego p. nazwą „Teâtre des Arts". Wiadomość ta okazała się prawdziwą, jakkolwiek dymisyi p. Méssager'a dotychczas urzędownie nie ogłoszono, wyczekując, prawdopodobnie, wypowiedzenia się opinii publicznej w tej sprawie. P. Méssager jest osobistością zewszechmiar wybitną w sferach teatralnych Paryża. Dotychczasowa jego działalność, zdawało się, że zadawalała publiczność, krytykę i rząd. Podanie się do dymisyi przypisują ogólnie zakulisowym intrygom, w szczególności dwóch śpiewaczek Opery, łącznie z drugim dyrektorem tej sceny, p. Broussant. Widocznem jest, że intrygi te musiały być prowadzone na wielką skalę i przy licznym współudziale, skoro p. M. utrudniono pracę w Operze do tego stopnia, iż zmuszony został do szukania ratunku w dymisyi.



Jacques Rouché.

Jego ewentualny następca, p. J. *Rouché*, znany jest w Paryżu, jako człowiek bardzo inteligentny i zdolny. Mimo wielkich trudności, z któremi w Paryżu walczyć musi każdy kierownik sceny „postępowej", jaką był teatr „des Arts", potrafił on wytrwać na stanowisku. W działalności swej p. Rouché przekonał wszystkich, że z teatru „des Arts" uczynił przybytek prawdziwej sztuki, nie zaś źródło obfitych dochodów, jak to czyni olbrzymia większość jego paryskich kolegów.

Nowy dyrektor Wielkiej Opery paryskiej daje wszelką rękojmię, że scenę tę potrafi utrzymać na odpowiednim poziomie. Dodajmy, że dymisyą p. Méssager'a zatrwożeni zostali najbardziej czciciele muzyki Wagnera, p. M. bowiem czynił już przygotowania do wystawienia „Parsival'a" w następnym sezonie operowym.

Paryż. *Mrs.*

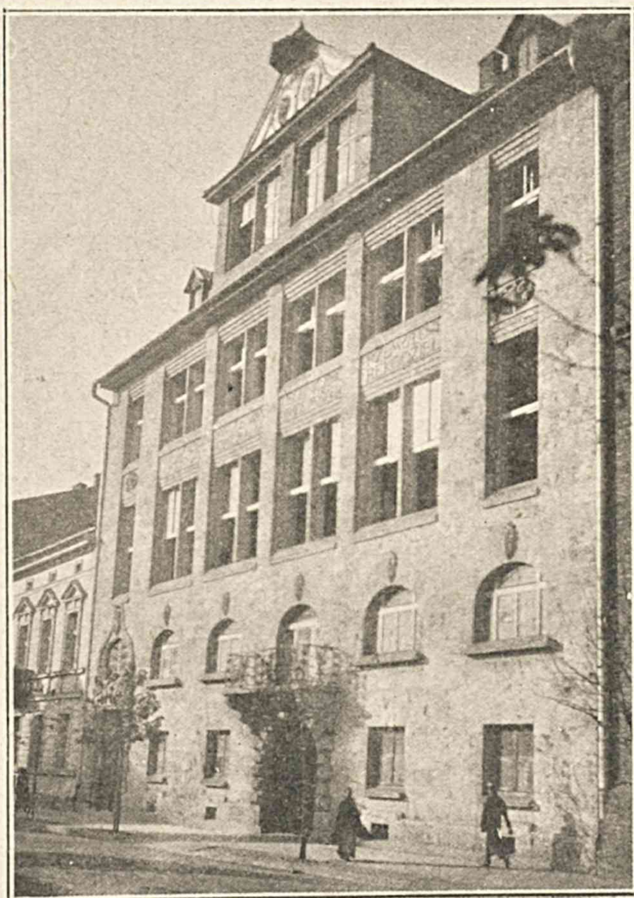
Nasze Stowarzyszenia zawodowe.



Grupa uczestników zebrania Stowarzyszonych gorzelników w Równem (gub. Wołyńska).

Muzeum Przemysłu w Krakowie.

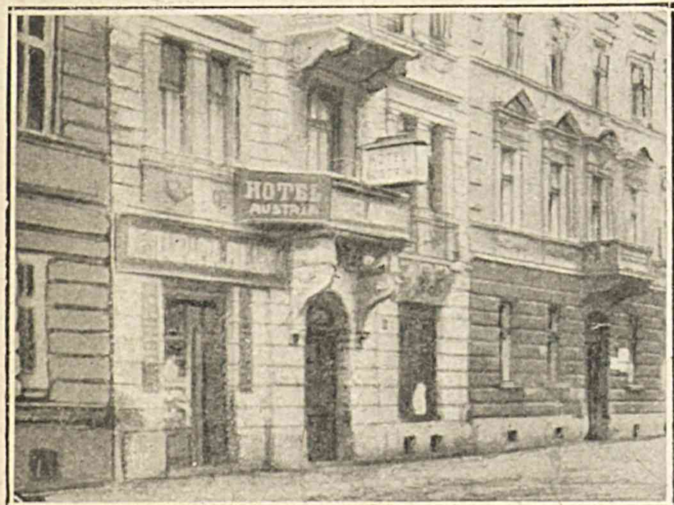
Miejskie Muzeum przemysłowe w Krakowie wprowadzi się niebawem do nowego pięknego gmachu, który stanął przy ulicy Smoleńskiej i w tej chwili ulega ostatecznym wykończeniom wewnętrznym. Nową tę siedzibę otrzymuje instytucya o ważnych i szeroko zakreślonych zadaniach kulturalnych. Muzeum, od wielu lat już w Krakowie czynne, a w ostatnich czasach zreorganizowane, dąży do podniesienia wytwórczości rzemieślniczo-artystycznej, w najnowszej zaś swej fazie usiłuje zbliżyć do siebie i spoić pracę artystów z pracą rękodzielnika. Od r. 1908 istnieje przy Muzeum w najściślejszym z nim związku „Instytut dla popierania przemysłu i rękodzieł", te same cele mający na oku.



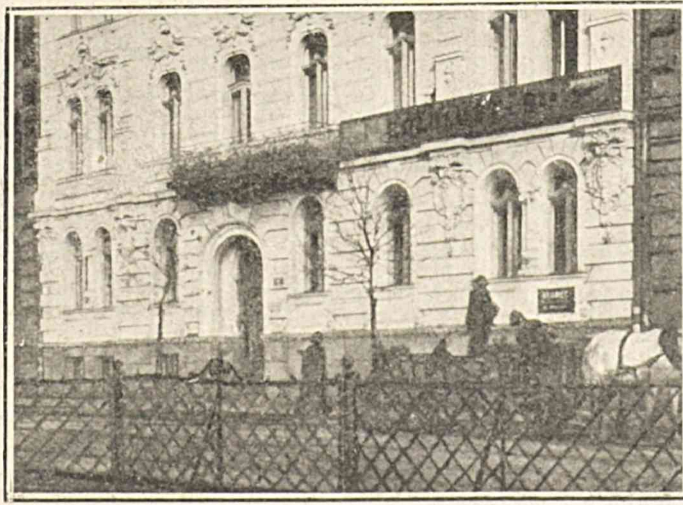
Nowy gmach Muzeum Przemysłowego.

Eksporterzy polskiego chłopa.

Ubiegłego miesiąca urządzono w Galicyi masową obławę policyjną na ciemne indywidua, trudniące się wywozem i wyzyskiem polskiego ludu. Uwięziono kilkadziesiąt takich pijawek i zamknięto szereg „biur" emigracyjnych, które dopuszczały się najjaskrawszych nadużyć. Główna obława odbyła się w Krakowie, gdzie opieczętowano lokal słynnej kompanii „Canadian Pacific", biura kompanii „Austro-Americana" i firmy przewozowej Goldlust. W gościnne drzwi kryminału zawinęli najgorliwsi eksporterzy polskiego niewolnika: Zygmunt Resch, Herman Zipper, Beniamin Silberstein, Markus Krieger, Aron Garfunkel, Moryc Wasserberg, Salo Knepper i szereg innych osobników tego samego autoramentu.



Zamknięte biura kompanii Canadian-Pacific w Krakowie.



Biura firmy Goldlust w Krakowie opieczętowane.



Opieczętowany lokal Tow. Austro-Amerikana w Krakowie.

Poświęcenie kościoła w Karczewie.

Fot. Maryana Fuksa.



Grupa księży i gości przybyłych na uroczystość poświęcenia nowego kościoła z proboszczem, ks. kan. K. Ostrowskim, na czele.



Nowowybudowany i poświęcony kościół w Karczewie.

Otwarcie fermy w Bratnem w dniu 9 listopada.

Fot. Maryana Fuksa



Słuchacze fermy w otoczeniu przybyłych z Warszawy wybitnych przedstawicieli Zjednoczenia Postępowo-Demokratycznego.



Gmach Fermy

Z inicyatywy Aleksandra Świętochowskiego powstała w Bratnem pod Ciechanowem, na posiadłości, ofiarowanej przez p. Bąkowską, wzorowa ferma, w której pod kierunkiem wykształconych instruktorów, pp. Radwana i Heltmana, odbywa praktykę rolniczą 45 uczniów. Budynki wykonano według planu architekta, p. R. Gouta. Na otwarciu byli obecni przedstawiciele Zjednoczenia postępowego.



Nauczyciele i założyciele pp. J Heltman.W. Radwanowa, A. Filipnik, Al. Świętochowski, *(założyciel)* i Wł. Radwan.

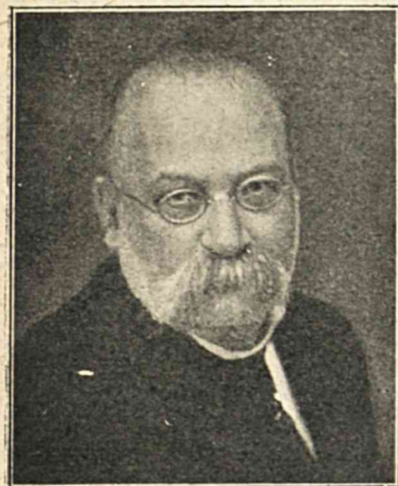
Fot. Maryana Fuksa.



Grupa lekarzy wraz z siostrami miłosierdzia i personelem szpitala św. Ducha, oraz z panią Maryą z Matuszewskich Sokołowską, małżonką czcigodnego jubilata, biorących udział w oddaniu hołdu d-rowi Sokołowskiemu.

Jubileusz d-ra A. Sokołowskiego.

Dnia 9 listopada świat lekarski obchodził 40-letni jubileusz działalności dr. medycyny Alfreda Sokołowskiego, znakomitego laryngologa, ordynatora szpitala Świętego Ducha. 147 dzieł naukowych z zakresu jego specyalności zdobyło mu wielkie uznanie i powagę. Staraniem też d-ra Sokołowskiego powstało sanatoryum dla ubogich chorych na gruźlicę w Leśniczówce. Również sanat. w Rudce wiele mu zawdzięcza. Główna uroczystość odbyła się w Stow. Lekarskiem. „Medycyna" poświęciła mu honorowo szpalty swego pisma. Wszystkie stowarzyszenia lekarskie i naukowe krajowe przysłały swych delegatów. Uniwersytet krakowski zamianował jubilata doktorem honorowym. Od Rady Tow. przeciwgruźlicznego wręczono mu żeton złoty z brylantowym kwiatkiem rumianku, jako godłem instytucyi.

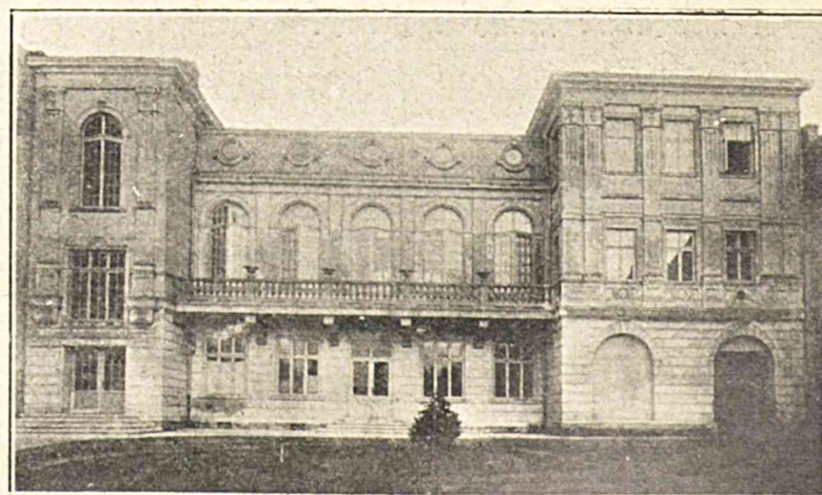


Dr. Alfred Sokołowski.

Nowy gmach Stow. Rzemieślników i Handlujących w Piotrkowie.



Delegaci Stow. Rzemieślniczych z Królestwa w dniu otwarcia gmachu w Piotrkowie.



Nowy gmach Stowarzyszenia.

Z teki katykatur Z. Nirnsteina.



Antoni Fertner, ulubiony komik teatru Nowego, jako właściciel kinematografu „Oaza".

Humor i Satyra.

W Warszawie.

Niegdyś warszawiak w przeszłości
Słynął z wytwornej grzeczności,
Dżentlmenem w każdym był calu,
Jak urodzony w Wersalu.
Dziś, chociaż, ile ma mocy,
Krzyczy: „Jam francuz północy!"
Warszawa z grzeczności słynie,
Lecz w wyobraźni jedynie.

Wyjść na ulicę dziś bieda,
Tłum ci spokojnie przejść nie da;
Przeszkody na każdym kroku,
Ten szturgnie z tyłu, ten z boku.
Przeprosić ani mu w głowie,
Żalisz się — głupstwem odpowie,
Każdy cię popchnie, kto minie —
Warszawa z grzeczności słynie.

Kiedy tłum tramwaj obsiada,
Ma pozór dzikiego stada;
Kto wsiadł, wnet łokcie rozpiera,
Powiesz co — mruknie: cholera!
Kupiec, jak wilk, na cię zerka,
Zły w sklepie subjekt, kasyerka,
Zda się, żeś w kafrów jest gminie —
Warszawa z grzeczności słynie.

Nigdyś spokoju nie pewny,
Każdy nerwowy i gniewny;
Spytaj się, płacąc: „gdzie reszta?" —
Konduktor, kelner cię zbeszta.
Wytworny dżentlmen wymyśla,
Jak prosty andrus z Powiśla.
Warszawa dmie się z kultury,
A wszędzie: gbury i gbury.

Obszar nielada.

Nowy władca Brunświku, książę Ernest-August, niezwłocznie po objęciu tronu wezwał ministra spraw wewnętrznych i rzekł:

— Chcę mieć rzeczywiste cyfrowe obliczenie ludności mego państwa. Weź pan kilku urzędników i wykonajcie mi tę robotę w ciągu miesiąca.

— Wasza książęca wysokości,—odparł uniżenie minister — poco kilku ludzi i tyle czasu? Ja sam oblecę dzisiaj całe państwo i za dwie godziny wrócę z dokładnym rezultatem.

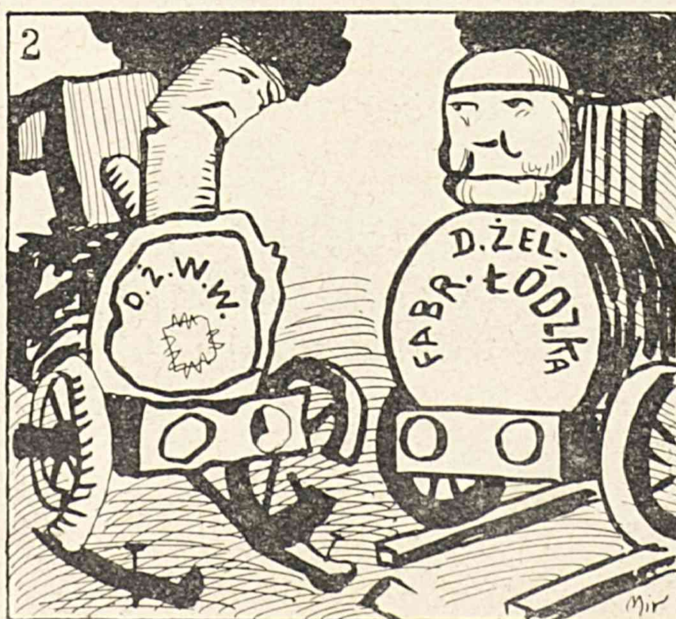
Z dziedziny współdzielczości.

Jeden z warszawskich Wzajemnych Kredytów,
Co się „Handlowo-Przemysłowy" zowie,
W dobie wyścigów i w erze bandytów
Myśl wcale przednią urodził w swej głowie.
By wzmocnić prądy oszczędności zdrowe,
Które tak obce są naszemu miastu,
Wprowadził oto rachunki czekowe,
Na mniejsze sumy, od rubli piętnastu.
Odtąd warszawiak nić życiowej przędzy
Snuć będzie łatwiej, bez kłopotów cieni:
Może po mieście chodzić bez pieniędzy,
Tylko z książeczką czekową w kieszeni.
Już nie napadnie go bandytów horda,
Bo zabrać czeki — to zysk nieudały,
A człek mieć może przytem minę lorda,
Co ma złożone w banku kapitały.

Najnowsza pieśń październikowców.

Rozkleja się nasz dawny klajster,
Opozycyjny czujem prąd,
Tylko — co powie policmajster,
Gdy przestaniemy kochać rząd?
Dumo! Ty z nas już nic nie wyssasz,
Subordynacyi znikł w nas trąd —
Tylko — co powie pan komisarz,
Gdy przestaniemy kochać rząd?
Czekają Dumę groźne mowy,
Uległość nasza poszła w kąt;
Tylko — co powie rewirowy,
Gdy przestaniemy kochać rząd?
Stoimy u walk ciężkich progu,
Pragnąc poprawić dawny błąd;
Lecz — co stójkowy powie z rogu,
Gdy przestaniemy kochać rząd?

Kolej W.-W. do kolei Fabr.-Ł.



— Poczekaj, niedługo i ty będziesz tak wyglądać!

Zwiększone ryzyko.

Tow. Ubezpieczeń
„Magnifique"
Paryż.

Jaśnie oświecony książe Wied,
kandydat do tronu albańskiego.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że z chwilą objęcia przez W. Wysokość tronu albańskiego polisa, zawarta z naszem Towarzystwem, zostaje unieważniona na zasadzie § 369 ustawy, który brzmi: „Osoby, z własnej woli narażające się na pewną śmierć, w Towarzystwie „Magnifique" ubezpieczone być nie mogą.

z szacunkiem

Dyrekcya.

Ofiary złożone w adm. „Świata"

Dla A. S. Zakład wygrany, kop. 50.

Z kroniki towarzyskiej.

Dnia 28 października odbył się w kościele po-Karmelickim na Krakowskiem Przedmieściu obrzęd zaślubin



Janina Dmochowska. Dr. Wł. Smoleński.

d-ra Wacława Smoleńskiego, znanego i cenionego wielce dyrektora zakładu przyrodoleczniczego w Czarnieckiej Górze, z panną Janiną Dmochowską, córką p. Jana Dmochowskiego, naczelnika stacyi Łódź, i Wandy z Charzyńskich.

Błogosławieństwa ślubnego udzielił Jego Ekscelencya Ksiądz Arcyb. Kakowski, kuzyn pana młodego, w asystencyi licznego kleru i księdza Piotra Dmochowskiego, kanonika z Nasielska, stryja panny młodej.

Grono weselne, złożone z rodzin spokrewnionych, po obrzędzie ślubnym gościnnie podejmowali rodzice panny młodej w salonach hotelu Europejskiego.

Uzupełnienie.

Na życzenie architekta prof. Sławomira Odrzywolskiego z Krakowa zaznaczamy dodatkowo, że jego projekt gmachu Akademii górniczej w Krakowie, odznaczony najwyższą nagrodą na konkursie, a zamieszczony przez nas w Nr. 45, został opracowany wspólnie z architektem p. Adamem Ballenstedtem.



BOHDAN STRASZEWICZ, syn ś. p. Ludwika, objął po ojcu redakcyę „Kuryera Polskiego".



Ks. WILHELM WIED, pretendent do tronu albańskiego.



KAROL RICHET, profesor fizyologii na uniwersytecie paryskim, otrzymał nagrodę Nobla.



M. DATO, konserwatysta, nowomianowany preses ministrów hiszpańskich.



Gen. SAWA GRUICZ, b. prezes gabinetu serbsk., zmarł w Belgradzie w 73 r. życia. Brał czynny udział w powstaniu polskiem 1863 roku.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Największy kłopot dyplomatyczny Europy stanowią obecnie Wyspy Jońskie: w układach z Grecyą okazuje Turcya całą złą wiarę swoję tradycyjną i powolność wschodnią.

Ludwik III, z woli parlamentu król Bawaryi, złożył uroczystą przysięgę na dochowanie konstytucyi.

Ammundsenowi zabroniły władze szlezwickie na odczyt po duńsku. Pruski minister spraw wewnętrznych zniósł ten zakaz, jednak normalny w państwie pruskiem...

Nathan, syndyk Rzymu, głowa wolnomularstwa, podaje się do dymisyi wskutek porażki radykalnych żywiołów przy wyborach do parlamentu.

Kuryłowicz, moskalofil, napadł w wiedeńskim parlamencie na ukraińców. Poparli go czescy radykałowie. Ukraińcy odpłacili mu pięknem za nadobne.

Kokowcew pertraktował w Paryżu o nową pożyczkę kolejową, z której co roku 500 milionów franków pójdzie na budowę nowych i ulepszenie starych kolei.

Król belgijski bawi w Berlinie incognito. Wilhelm Ekspropriator mianował go generałem kawaleryi niemieckiej.

Konserwatyści angielscy okazali pewną ustępliwość w sprawie autonomii irlandzkiej; zapewne zgodzą się, jeżeli niektóre prawa ulsterczyków zostaną zabezpieczone.

Z NAD NEWY.

Jermołow, prezes Centrum Rady Państwa, zapewnił, że ta grupa głosować będzie za językiem polskim w samorządzie.

Wśród październikowców górę bierze prąd „ośrodkowy", najbardziej umiarkowany, liczący 50 na 100 członków tej grupy.

Interpelacyę w sprawie katastrof kolejowych przygotowują kadeci. Wskażą w niej olbrzymie zwiększenie niebezpieczeństwa: w r. 1909 było 159 zabitych na kolejach, w 1913 zginęło ich 100 w 37-iu dniach.

Duma będzie rozpatrywać projekt nowej ustawy prasowej. Odrzucono propozycyę zupełnego zniesienia cenzury (dworskiej, duchownej, dramatycznej i policyjnej).

Interpelacyi socyalistów w sprawie prowokatorki Szornikowej prezydyum Dumy postanowiło nie odczytać ani wydrukować.

NASZE SPRAWY.

W Cieszynie odbył się zjazd przedstawicieli dzielnic w celu ratowania zagrożonej Macierzy Śląskiej.

Namiętna polemika toczy się między warszawskiemi pismami politycznemi w sprawie zachowania się społeczeństwa wobec ewentualnego *projektu samorządu* miejskiego.

Dwanaście głosów większości mieć będą partye Rady Państwa, przeciwne językowi polskiemu w samorządzie naszym.

Poprawki Koła Polskiego do nowej ustawy wodnej, rozciągniętej na Królestwo, zostały przyjęte w komisyi Dumy.

Namiestnik Galicyi miał długie posłuchanie u cesarza. Wróciwszy do Lwowa, przedstawił wszystkim stronnictwom własny projekt sejmowej reformy, którą odrzucono ostatecznie.

Centrum galicyjskie nie odstępuje od swego stanowiska: nie przyjmie reformy, która by zradykalizowała Sejm.

Przewidują wprowadzenie rządów urzędniczych w Galicyi, jak to stało się już w Czechach.

Próba ocalenia autonomii odbędzie się przez jeszcze jedno rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów.

LITERATURA I SZTUKA.

„Widnokręgi", pismo tygodniowe postępowe, zacznie wychodzić od grudnia w Warsz. pod red. J. Wassercuga.

„Vally", starą operę Catalaniego, przygotował nasz Teatr Wielki dla popisu pani Cervi-Caroli.

Wileńska orkiestra symfoniczna, pod wodzą p. Wyleżyńskiego, uzyskała subsydyum od miasta.

Zjazd polskich śpiewaków we Lwowie powiódł się świetnie. 5,000 osób wykonało oratoryum Sołtysa: „Śluby Jana Kazimierza".

Na powieść antipolską ogłoszono konkurs w Niemczech. „Bardzo dobrze — mówi „Germania" — na mocy faktów i prawa nie można obudzić interesu dla hakatystycznej polityki; trzeba się uciekać do romansów..."

SPRAWA BEJLISA.

Petersburscy adwokaci powzięli rezolucyę w sprawie Bejlisa. Prokuratorya wytoczyła im proces.

W psychiatrycznem towarzystwie petersburskiem rozpatrywano ekspertyzę d-ra Sikorskiego i uznano ją za nienaukową.

Wyrok zapadł. Przysięgli odpowiedzieli *tak* na pytanie: czy popełniono zbrodnię, połączoną z męczarniami i wytoczeniem krwi z ofiary; *nie* — na pytanie: czy Bejlis jest winien tej zbrodni.

RÓŻNE

Rozpoczęła się sprawa bandy fałszerzy sturublówek. Robert Lewenthal był dyrektorem technicznym przedsięwzięcia, milioner syberyjski, Semerow, dostawcą kapitałów.

Dwa tysiące handlarzy żywym towarem zjechało do Warszawy. Tak donoszą wieści z Argentyny i Brazylii. Aresztowano z nich dopiero 89.

Hojny dar.

Nadzwyczajnie sympatyczna instytucya Tow. Opieki nad dziećmi otrzymała hojny dar. Mianowicie, obywatele otwoccy, pp. Ihnatowicz-Łubiańscy, rozumiejąc dobrze i odczuwając niedolę opuszczonej dziatwy, ofiarowali dla otwockiego gniazda Towarzystwa piękną willę z placem, w Otwocku, w której umieszczone zostaną zakłady wychowawcze, utrzymywane przez to gniazdo. Życzyć by należało, ażeby ten piękny czyn znalazł więcej naśladowców.



Pp. Ihnatowicz-Łubiańscy.

Podwójna uroczystość.

W dniu 23 października r. b. pp. Bolesław, przemysłowiec i właściciel zakładu przewozowego, i Małgorzata z



Bol. i Małg. z Dmowskich Kochanowiczowie

Dmowskich Kochanowiczowie obchodzili uroczystości podwójne, a mianowicie: zrana o godz. 10 w kośc. po Kapucyńskim ks. prałat Dąbrowski pobłogosławił związek małżeński, zawarty w tym samym kościele przed 25 laty, na dalszą drogę życia, a w południe odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego przez ks. Emila Sumińskiego pod dom dochodowy i składy do przechowywania mebli i towarów przy ul. Targowej Nr. 12. W obydwóch uroczystościach, oprócz dzieci i rodziny, uczestniczyło liczne grono przyjaciół z pośród tutejszych obywateli, kupców i przemysłowców, których wieczorem w swoich salonach ze staropolską gościnnością podejmowali jubilaci.

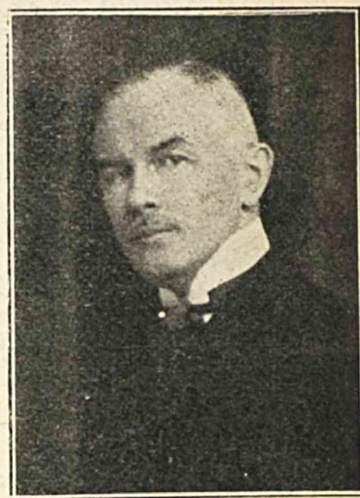
8794.

Konkurs „Sfinksa".

Miesięcznik literacki „Sfinks", redagowany przez Wł. Bukowińskiego, ogłasza konkurs poetycki na cykl sonetów (od 3—6). Termin konkursu upływa 29 listopada r. b. Nagroda pierwsza rubli 100, nagroda druga rb. 50.

25-letni jubileusz pracy.

W dniu 14 b. m. p. Franciszek Szczerbiński obchodził 25-letni jubileusz pracy w Warszawskim oddziale Tow. Ubezpieczeń „Rosya". Jubilat, dobrze znany w szerokich kołach towarzyskich, po ukończeniu szkoły handlowej Kronenberga wstąpił do wzmiankowanego oddziału w charakterze aplikanta, gdzie, dzięki nieposzlakowanej uczciwości i pracy, zdobył odpowiedzialne stanowisko naczelnika wydziału buchalteryi i prokurenta oddziału. Niezależnie od tego, przez czas pewien był członkiem zarządu Tow. Akc. Warsz. Fabryki Mebli Stylowych.



Franc. Szczerbiński.

W ocenieniu zasług jubilata, po pięknem przemówieniu, dyr. Henryk Barylski, w imieniu zarządu Tow. „Rosya", wręczył mu poważniejszą gratyfikacyę. Następnie licznie zebrani współpracownicy, w uznaniu zalet charakteru p. Szczerbińskiego, obdarzyli go cennym upominkiem. W uroczystości udział przyjął i Zarząd Stowarz. Właśc. Nieruchomości m. Warszawy, który za pracę p. Szczerbińskiego dla Stowarzyszenia obdarzył go wartościowym dowodem pamięci.



